Nr. 41. Lwów. — Wtorek dnia 19 lutego. Rok 1889

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Konrada. Jutro: Nicefora. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 5, Zachód „ 5 „ 22 | Długość dnia g. 10 m. 17. Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 lutego.

Węgierskie awantury, których dalszy ciąg podaje nasz dzisiejszy list z Pesztu, dały powód do politycznych uwag, zamieszczonych w *Pester Lloydzie* w formie komunikatu z Berlina „od osoby, znajdującej się w bliskich stosunkach z kierującemi sferami niemieckiego cesarstwa.“ Wolno przypuszczać, że autor tego komunikatu przebywa w węgierskiej stolicy, adresował zaś swoje pismo z Berlina dla tego, że Węgrzy niemal z bałwochwalczem uczuciem spoglądają na główną siedzibę niemieckiej potęgi. Choćby jednak tak było, nic na tem nie traci polityczne znaczenie komunikatu; odsłania on prawdziwy, lubo może cokolwiek tendencyjnie zabarwiony stan rzeczy na wielkiej europejskiej scenie. Posłuchajmy więc brzmienia tego pisma.

Z początku autor mówi o wciąż rosnącem zdziwieniu, z jakiem w Berlinie patrzą na peszteńskie sceny. Tam pojmują, że węgierska opozycja używa wszelkich środków do obalenia rządu, bo ona nigdy nie była zbyt wybredna; ale zgoła zrozumieć nie mogą, jakim sposobem naród tak polityczny pozwolił rozpętać się burzy w takiej krytycznej chwili, kiedy zewsząd grożą niebezpieczeństwa dla powszechnego pokoju. Tu autor tak pisze:

„Ażali przywódzcy węgierskiej opozycji nie mają żadnego pojęcia o sytuacji i nie wiedzą, że pod powierzchnią pozornie spokojną przygotowują się niezmiernie ważne wypadki? Czyż oni nie przeczuwają tego, co nawet dla obserwatora najmniej doświadczonego jest jasnem, że mianowicie dzisiejszy pokój może jutro albo pojutrze nagle zmienić się w straszliwą zawieruchę? Czyż nie widzą, że horyzont polityczny, przedstawiany teraz jako zupełnie wolny od chmur, jest w rzeczywistości obłożony dokoła zwiastunami orkanu? Ażali nie dostrzegli wyraźnego zbliżenia się Rosji do Francji, nie zrozumieli jakie ma znaczenie niczem nieprzeparte wysuwanie się Boulangera, zapomnieli, że Rosja wbrew wszelkim pokojowym zapewnieniom w cichości uzupełnia swój bojowy rynsztunek i że wszystkie usiłowania Niemiec na rzecz pokoju są daremne? Albo czyż to nie uderzyło wodzów węgierskiej opozycji, że carat poruszył wszystkie sprężyny, aby corychlej otrzymać kilkakroć miljonową pożyczkę, której cele są tajemnicą? Czyż ci panowie nic o tem nie wiedzą, że na wiosnę, ledwie śnieg stopnieje, cały półwysep bałkański stanie w ogniu panslawistycznych agitacyj przygotowanych tak, że wybuchną z całą niebywałą jeszcze siłą i czyż nie zwrócili oni na to uwagi, że w związku z tem wszystkiem jest długa poufna audjencja, udzielona przez cara osławionemu Cankowowi, odjeżdżającemu z Petersburga na południe?

„Widocznie wszystko to i wiele jeszcze innych rzeczy, o których w danej chwili mówić nie możemy, jest zupełną tajemnicą dla węgierskiej opozycji. Gdyby wiedziała ona, co się pod zasłoną dzieje, co się przygotowuje, a co dla każdego patrjoty powinno być bodźcem do natężenia wszystkich sił, byłaby ona niezawodnie inaczej postępowała, a przedewszystkiem nie zwalczałaby ustawy wojskowej, lecz owszem uchwaliłaby ją jak najrychlej.“

Taki komunikat podał *Pester Lloyd* na naczelnem miejscu, zastrzegając się, że nie czyni żadnych uwag od siebie i tem właśnie potęgując znaczenie słów berlińskiego informatora. Powtarzamy: choćby kto chciał przypuścić, że ów komunikat wyszedł z biura p. Tiszy, nic to nie osłabia jego znaczenia. Faktem jest, że nie w porę wybrała się opozycja węgierska do robienia awantur rządowi, bo przez to naraża siły monarchji w chwili bardzo dwuznacznej — żeby nie powiedzieć: groźnej.

Meline, Rouvier, Say — oto są ministerjalne gwiazdy na francuzkiem niebie, ostatnie gwiazdy. Tych panów Carnot nakłania do objęcia rządu, a choć naradza się z nimi od czwartku, dotąd jednak nie zdołał ich oporu przełamać. A nic dziwnego, że się tak wzbraniają, bo izba deputowanych rozbiła się zupełnie i nie jest w stanie żadnej dać większości. Floqueta obalili oportuniści, umiarkowani republikanie i prawica monarchiczna. Nie był to sojusz, był to „przypadkowy rezultat wstydliwej nieoględności.“ W istocie wstydzą się jej oportuniści i umiarkowani, lecz radykaliści nie przyjmują od nich żadnego tłómaczenia się i w manifeście opublikowanym w sobotę wypowiedzieli im otwartą wojnę. Zatem nie ma już nawet pozornej koncentracji republikańskiej, a więc nie ma ani jednej frakcji o tyle silnej, żeby rząd mogła utrzymać. Izba rozbiła się na małe gromadki, między któremi ciągną się rozpadliny, głębokie jak przepaści, a wypełnione stronniczą nienawiścią. Cały obóz republikański, silniejszy liczebnie od monarchicznego, jednoczy się tylko na jednym punkcie: w pragnieniu zachowania mandatów aż do jesieni, kiedy się kończy kadencja. To jest jedyny bicz, którym jeszcze można utrzymać republikanów w gromadzie i tego bicza używa Carnot.

Dał on do zrozumienia, że jeśli izba obali jeszcze jeden gabinet, natenczas już nieuchronnie nastąpi rozwiązanie parlamentu. Ten postrach zapewne poskutkuje bodaj na razie. Choć z mrukiem niezadowolnienia, przyjmą radykaliści nienawistny gabinet umiarkowanych republikanów, Rouviera-Saya-Meline, wszystkich trzech razem, lub osobno, z pewnemi zmianami. Lecz czy na długo poskromią swą krewkość i stronnicze niechęci, to właśnie kwestja. Wiedzą oni, że i Carnot nie chce rozwiązania izby, a czem bliżej do wystawy, tembardziej nie będzie tego chciał i na tem swe nadzieje budują, że przymusowa koncentracja, stworzona zamachami bicza, potrwa niedługo. Każdy jasno widzi tę sytuacją i dla tego nie chce brać teki, nie chce być jednodniowym ministrem, zwłaszcza że radykaliści pragną Floqueta znów zrobić prezydentem izby. Rouvier dobrze pamięta jaki to dla gabinetu był kłopot z takim kierownikiem parlamentu.

Taka sytuacja zupełnie uprawnia Boulangera do występowania w roli tryumfatora i otwartego zapowiadania swych rządów. Sprawozdawcy *Figara* oświadczył on, że już niebawem zacznie działać „w imieniu Francji“, zmieni jej konstytucją, obetnie budżet, wojsku da wyższą pensję i t. d. Ale nie dość tego. Oto, już zaczyna wypowiadać zdania o swej zagranicznej polityce. Korespondentowi *Morning Post* rzekł: „Oświadcz pan swym rodakom, że czas już im wynieść się z Egiptu. Ja nie ścierpię tam ich gospodarki, przynoszącej ujmę honorowi i interesom Francji. Gdy obejmę władzę, pierwszą moją rzeczą będzie podnieść tę sprawę na serjo. Lepiej tedy zrobią Anglicy, jeśli dobrowolnie usuną się z Egiptu.“ Korespondent zapytał, czy jenerał myśli tę sprawę załatwić pokojowo, a na to Boulanger: „No, zobaczymy... teraz trudno o tem mówić.“

Pyszałkowaty jest jenerał aż do śmieszności; takim był zawsze. Lecz ta pycha jego, a z nią razem i śmieszność rośnie w miarę pewności, że zbliża się chwila, w której zupełnie oszaleją Francuzi i jemu powierzą swe losy, swój majątek, nawet swój honor, co prawda, dość już zszargany.

Korespondencje.

Wiedeń 16 lutego.

(?) Wracając z Peesztu uwiązgłem w śniegu na 4 godziny, ale cała zwłoka wyniosła pół dnia. Niech tam uczeni mówią co chcą, toż faktem jest, że za naszych czasów klimat w Europie się zmienił. Madryt, Neapol, Palermo, mają polską zimę, nie mówiąc już o północnych Włoszech i Węgrzech, które jakoś już teraz wcale przez Karpaty nie są chronione. Coraz zimniej na świecie; pokusa bierze powiedzieć, że coraz zimniejsze serca są także jednym z powodów, że ziemia stygnie i marznie...

Wyznaję, że niespodzianką były dla mnie nowiny z Peesztu, które w Wiedniu zastałem. Przypuszczałem, że tam jeszcze będzie nieco szumu i piany, ale żeby zaburzenia szły crescendo, nie przypuszczałem. Powstaje pytanie: czy warto się zajmować zaburzeniami węgierskiemi, skoro rezultatu mieć nie mogą? Przyjęcie bowiem ustawy wojskowej jest zapewnione, a skoro p. Tisza ma wielką większość w Izbie po swojej stronie i zupełne zaufanie cesarza, więc zgoła nie ma żadnego *konstytucyjnego* powodu, żeby miał ustąpić. A przecież Węgrzy lubią się chełpić, że po Anglji są Węgry krajem modelowego parlamentaryzmu. Jednakże zaburzenia w Peszcie mają swoje pouczające znamiona. Pokazuje się, że i w Węgrzech szablon parlamentarny stracił dla ludu swój urok, a nawet posłowie opozycyjni nie respektują go. Jakto, gdy reprezentacja narodu obdarza rząd zaufaniem, burzy się nieletnia młodzież, burzy się tłum? Jakto, więc ulica ma wydawać sąd o sejmie i o rządzie i o ustawach? Ba, ustawy! toż pokazuje się, że był to pozór tylko; wszelakie żywioły niesforne z dołu i z góry użyły tego pozoru, żeby pożar rozniecić, ale niebawem brakło tego pozoru, zmieniono § 14, ubezpieczono się co do § 25, a zaburzenia dopiero wzrosły. Opozycje rozmaite wprost już, bez maski, postanowiły obalić rząd, wbrew parlamentowi, wbrew Koronie. Więc w sejmie obstrukcja, tumulty, łżenia, byle obrady utrudniać, byle okazać, że większość i rząd nie są w stanie utrzymać regularnego biegu maszyny parlamentarnej. Na ulicach zaś prowokacje, łżenia władz i osób, a odpór ze strony władz okrzyczano za rozbój i zdradę, za nadużycia pod względem osobistej wolności obywateli.

A kiedy p. Tisza oświadcza, że przecież posłowie, a *nawet* ministrowie mają także prawo do nietykalności i wolności osobistej, tymczasem tłumy demoralizowane przez skrajnych posłów trzymały parlament w oblężeniu, łżyły ministrów, czynnie się na posłów rzucały; to odpowiada na to opozycyjny poseł, że Tisza powiesił na gwoździu swoje zasady, ale naród przygotuje drugi gwóźdź dla niego!

Toż to jest zdziczenie i już nie namiętność, ale wściekłość stronnictw. Opozycja zaślepiona zupełnie nie widzi, że żadne parlamentarne stronnictwo z takich anarchicznych stosunków korzyści odnieść nie może, że skoro parlamentaryzm jest zanegowany, to chyba tylko wyjątkowy stan, represja i reakcja w obronie porządku i własności i praw mogłaby być rezultatem. P. Tisza dotąd zachowuje równowagę, zimną krew, pogardę dla *aura popularis*, lubo gorycz go przejmuje, że spodziewany spokój rodziny cesarskiej tak srogo jest zakłócony. Gorycz zapewne i cesarza przejmuje, a na tem uwodziciele młodzieży i podburzacze uliczni, choćby „nietykalni“ — także nie zyskają. Na razie te bezrozumne rozruchy zapewne żadnego ujemnego rezultatu mieć nie będą; ale odkryły one rany, okazały zgniłość pewnych doktryn, okazały, że w kraju wolności rządy stronnictwa liberalnego nie gwarantują wolności i nie mają uroku, a przynajmniej, że lada hasło opinję i tłumy przeciw nim porwać może. Odgrywa się przeto i w Węgrzech jeden rozdział z tego procesu zapadania się w nicość formułek, doktryn do niedawna za apogeum rozumu i szczęścia uważanych. Będzie to ciekawy widok, jeżeliby rząd został zmuszony przez ponawianie się zaburzeń do zaprowadzenia stanu oblężenia nie przeciw, ale w obronie parlamentaryzmu i wolności!

Tymczasem w Wiedniu i w Austrji przeminął w cichości dzień dziesięcioletniego jubileuszu rządów hr. Taaffego jako prezesa ministrów. Wobec zawieruchy we Francji i w Węgrzech możnaby gratulować hr. Taaffemu tej ciszy, tego *incognito*, tego braku rozgłosu i historji. Tylko czeskie dzienniki na ten temat kilka uwag poczyniły, opozycyjne dzienniki dały kilka strzałów kapslami, bez nabojów... Ale nie można się łudzić: nie będzie i w Wiedniu pogody. Opozycja parlamentarna i narodowa w Wiedniu nie zdradza wcale, żeby się czegoś nauczyła. Z drugiej strony są i po prawicy żywioły niesforne i niecierpliwe. Dla rządu zaś nastaje istotnie czas jakby egzaminu, produkcji — po załatwieniu najważniejszych spraw wspólnych i podatkowych. — Oby niespodziewane komplikacje znowu nie udaremniły, lub odroczyły płodnych zamiarów.

Peszt 16 lutego.

Przyjazd Cesarza do stolicy Węgier nie uspokoił umysłów opozycji i nie położył tamy ulicznym agitacjom przeciw nowej ustawie wojskowej. Mimo znanego już wam oświadczenia Tiszy w sprawie interpretacji § 14 tej ustawy i osobistej interwencji Cesarza, który w przemówieniach swoich do prezydentów obu Izb silny nacisk położył na swoje najwyższe zaufanie do obecnego rządu węgierskiego, kampanja, rozpoczęta pod hasłem nowej ustawy wojskowej, coraz silniej i wyraźniej zwraca się przeciw Tiszy. „*Precz Tisza*“, okrzyk od tygodnia niesłychanie popularny, brzmi na ulicach i placach Pesztu i Budy, rozbrzmiewa głośnem echem w nocnych knajpach, winiarniach i kawiarniach, a wznoszą go nietylko zapaleni studenci i gawiedź uliczna, łakoma wszelkich skandalów, ale — co dziwniejsza — arystokratyczne damy, oklaskujące z balkonów białemi rączki demonstrujące tłumy i powiewające batystowemi chustkami ku ulicznym manifestantom.

Zły przykład dała Izba posłów, a szereg jej posiedzeń z bieżącego tygodnia jest nieprzerwanym łańcuchem zgiełkliwych rozpraw, ubliżających powadze ciała parlamentarnego, reprezentującego całą połowę monarchji. Awanturami ulicznemi posiłkująca się opozycja parlamentarna, osobiście biorąca w nich udział i, jak głoszą wieści, wynosząca z tych niegodnych siebie brukowych burd trofea — w sinych znakach od lasek policjantów, — niewahała się wprowadzić w rozprawy sejmowe ukoronowanej głowy monarchy, mimo uszu puściła jego ojcowskie upomnienia do zgody, ze zdwojonym zapałem i werwą, pożyczoną od ulicznych warchołów, rzuciła się w bój przeciw ustawie wojskowej i przeciw rządowi. W walce tej popierają opozycję niekończące się demonstracje uliczne pod przewodem ludowych trybunów, którzy co chwila podburzają tłumy do dalszych agitacyj i każdą uliczną mowę kończą popularnym okrzykiem: „*Precz Tisza!*“ Tłumy hałasującej gawiedzi zalegają plac przed gmachem parlamentu, urągają posłom z rządowego obozu, znieważają najpoważniejszych przewódzców parlamentarnych, bezczeszczą członków gabinetu — a haśliwe owacje urządzają członkom sejmowej opozycji a już pod niebiosa podnoszą posłów partji nieprzejednanej. Nie uszanowano ciężkiej żałoby cesarskiej rodziny, i powitawszy ją ponurą manifestacją w dzień wjazdu do stolicy — wnet zamącono jej spokój, poniewierano jej żałobę dalszym ciągiem burd ulicznych i awantur parlamentarnych.

W brew upomnieniom cesarza ku zgodzie i umiarkowaniu, w brew wyraźnemu oświadczeniu monarszemu, iż wiele zależy koronie na spiesznem uchwaleniu wojskowej ustawy, opozycja sejmowa na wczorajszem posiedzeniu probuje usunąć ustawę z porządku dziennego, sromotnie upada z tym wnioskiem, lecz nie daje za wygranę. Imając się taktyki irlandzkich obstrukcjonistów rozpoczyna więc podjazdową wojnę przeciw gabinetowi wywlekaniem przed forum Izby rzekomych nadużyć policji przy rozpędzaniu demonstrujących tłumów i znajdując się wśród opozycji posłowie, którym nie wstyd pokazywać sińców od pałek policji, sinców wyniesionych w niezaszczytnych dla posła awanturach ulicznych. Skargi to poniekąd słuszne, bo i policja umęczona i drażniona od tygodnia straciła równowagę i zimną krew, a przekonawszy się, że nie skutkują komenda i perswazja, używa dosadniejszych argumentów: kija i pałasza.

I argumenty te padają zarówno na głowy rozhałasowanych studentów jak na parlamentarne plecy opozycjonistów. Więc skargi przeciw temu postępowaniu policji idą przed trybunę przewodniczącego Izbą i biegną szturmem tak nieparlamentarnie, iż sędziwy Pechy swoim dzwonkiem opędzić się nie mogąc, żałuje, że sejm węgierski na wzór polskiego nie obraduje pod laską marszałkowską. Przez cztery godzin z rzędu na wczorajszem posiedzeniu toczyła się ta walka, w której opozycja pod wodzą Beáthy'ch i Lukatsów znieważała powagę przewodniczącego i lżyła rządowi. Echo tych burd odbija się za murami parlamentu, rośnie i potężnieje, bo gdzież to i kiedy taka walka nie znachodziła oddźwięku w żywiołach ulicznych. Wre więc, kipi i kotłuje na ulicach Pesztu i Budy, a o szyby budzińskiego pałacu królewskiego odbijają się na przemian okrzyki: „Elien a Kiraly!“ i „Precz Tisza!“

Tuszem zimnej wody spadł na rozgorączkowane głowy wczoraj ogłoszony wyrok sądu miejskiego o demonstrantów z 29 stycznia a na wielu oskarżonych o kradzieże, popełnione wśród manifestacji, o opór władzom i o gwałty wywierane na współobywatelach, posypały się kary więzienia od miesiąca do półtora roku.

W obec tego powszechnego zajęcia się stolicy ustawą wojskową, a pod jej płaszczykiem walką przeciw Tiszy, prawie bez echa przebrzmiał artykuł *Pester Lloyda* w sprawie bośniackich starożytności, złożonych przez biskupa Strossmayera w darze akademji zagrzebskiej. W jej opiekę złożył biskup djakowarski wiele cennych obrazów i cennych starożytności ogromnej dziejowej wartości dla południowych Słowian. W zbiorze tym znajduje się maleńki obrazek, arcydzieło włoskiej szkoły, o którym niesie tradycja, że przyczynić się miał do nawrócenia króla Tomasza na wiarę katolicką. Na odwrotnej stronie tego obrazku przylepiona jest pergaminowa kartka z rodowodem bośniackich królów, herbami ziem bośniackich i z datą A. D. 1482, jest to zatem najstarszy ze znanych zabytków rękopiśmiennych Bośnji.

Obok obrazów, są w tym zbiorze szaty kościelne z cerkwi bośniackich, po większej części arcydzieła ręcznej sztuki haftowania. Między niemi jest jedna kapa haftowana własnoręcznie przez bośniacką królowę Katarzynę. Nieocenione te skarby pamiątek historycznych zabrał biskup Strosmayer w latach 1870 i 1871, jakby przewidując wypadki, których widownią miał być niebawem Wschód, i ofiarował je zagrzebskiej Akademji wraz z dziełami sztuki — jako „południowo-słowiańskie muzeum“. Ofiarę tę przyjęto w owym czasie z uniesieniem w całej Słowiańszczyźnie i z wdzięcznością wielbiono ofiarodawcę, który od zniesienia i zatracenia ocalił te zbiory rozprószone po biednych monasterach i cerkwiach Bośnji. Wiedziano, że zebranie tych historycznych pamiątek kosztowało biskupa nie mało zabiegów i że tylko jego potężnym wpływom na duchowieństwo bośniackie udało się zebrać i przewieść do Zagrzebia owe pamiątki. I nikomu nie przychodziło do głowy robić z tego zarzutu, że ściągając te skarby starożytne do muzeum południowo-słowiańskiego, ks. biskup pozbawił Bośnją cennych dowodów jej dziejowej przeszłości — których trudno przecież widzieć w obrazach religijnych i aparatach kościelnych, chociażby sięgających na odleglejszych czasów. Dziś podniósł tę kwestję *Pester Lloyd* i podniósł pod hasłem, że ks. biskup postąpił sobie nielojalnie, ofiarowując te pamiątki do muzeum w swojem imieniu i zdradził zaufanie tych, którzy mu te zabytki w depozyt złożyli. Miał on rzekomo dać im zapewnienie, że zwróci te pamiątki Bośnji, skoro zapanują tam stosunki uregulowane i do dziś nie spełnił tego przyrzeczenia.

Zarzut ten opiera *Pester Lloyd* na liście pewnego Fra Antoniego Knazewicza, używanego przez biskupa Strossmayera do zbierania owych pamiątek, a obecnie proboszcza w Katoristje w Bośnji. W liście tym pisze ów proboszcz, że przenigdy nie byłby się podjął posłannictwa odbierania monasterom i kościołom bośniackim tych tak cennych pamiątek, gdyby nie uroczyste przyrzeczenie ks. biskupa, że one zwrócone będą w chwili, kiedy Bośnja uzyska niezawisłość. Owóż *Pester Lloyd* z tego kuje broń przeciw biskupowi, uważając, że Bośnja nie mogąc nawet marzyć o państwowej niezawisłości — dziś przyłączona do Austrji, ma prawo domagać się zwrotu swoich zabytków dziejowych.

Jak widzicie, *Pester Lloyd*, który nie grze-

---

20)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Ja, panie?

— Ani o opiekę, ani o radę nikt cię nie prosi — rzekł zniecierpliwiony młody człowiek i zaczął się pośpiesznie ubierać.

Znalazłszy się w przedpokoju, stary Jakób o mało nie rozpłakał się z żalu.

— Ah! — mruczał do siebie — to nagroda na moje stare lata, za tyle służby, za tyle przywiązania! Nieboszczyk, Panie świeć nad jego duszą, dobry był człowiek... godny człowiek, nie pogardzał nikim. A syn? Panie Jezu! we łbie się przewraca. Bieda aż piszczy, a on swoją drogą dmie. Przedmucha on te resztki, przedmucha, że panienkom, jak to powiadają, na obwinięcie palca nie zostanie. Mnie się, nie przymierzając, należy pensja za parę lat. Widzę że bieda, że nie ma z czego, tedy czekałbym dopóki która panienka zamąż nie pójdzie, dopóki się ten elegant nie ożeni, lub insze przemienienie się nie zrobi. Czekałbym, boć człowiek miłosierdzie ma... Nieboszczyka doktora szanowałem i kochałem jak ojca, i te panienki wyrosły oto, wychowały się przy mnie. Więc czekałbym, ma się rozumieć, nie wspomniał ani jednem słowem... ale kiedy on taki, to ja nie! Nie chcę czekać i ja nie będę czekał, choćby mi łeb urznęli nie poczekam. Kiedy taki jaśnie pan, kiedy ma swoje fanaberje, niech płaci! Ja taki jestem, jak dobrze to dobrze, a jak źle to już na udry! Panienek mi żal, bo są bardzo poczciwe i godne, ale ten kawaler mi dojadł! On gotów powiedzieć że i ja jestem także stary grat! Cóż to u niego! Zdyfamować człowieka to jakby piórko osmalić. Grat, stary grat!... Poczekajże paniczu, zobaczysz, co znaczy stary grat!

Pan Józef ubrał się, zarzucił futro na ramiona i wybiegł na miasto.

Była to akurat godzina, w której miał pójść do hrabiny i dowiedzieć się o swoim losie.

Pani hrabina przyjęła go dość chłodno. Z powodu licznych bardzo zajęć i wczorajszego posiedzenia w towarzystwie filantropijnem, cierpiała na nieznośną migrenę, która nie pozwalała zebrać myśli i zastanowić się nad prośbami zanoszonemi przez licznych suplikantów.

— Ja i panu coś przyrzekłam? — zapytała młodego Gerlicha.

— Poleciła mi pani zgłosić się dziś po list rekomendacyjny...

— Ach tak, przypominam sobie. Nie dziw się pan, że w obec tylu różnorodnych zajęć wyszło mi z pamięci.

— W takim razie może pani pozwoli przyjść kiedy indziej.

— A nie, nie znasz mię pan... nie lubię odkładać, trzymam się tej zasady, że co z głowy to z myśli.

— Lecz pani uskarżała się na znużenie, więc nie chciałbym być natrętnym.

— Znużenie... istotnie czuję się bardzo a bardzo sfatygowaną.

— Więc pożegnam panią.

— O! zechciej pan usiąść, to kwestja kilku minut. Nakreślę bilecik do dyrektora; znasz go pan zapewne, dyrektor Veilchenkrantz, prezes trzech dróg żelaznych, bardzo możny, bardzo wpływowy człowiek. Jeżeli ten nie da panu posady, to... to już nie wiem doprawdy co mam radzić.

— Istotnie, dyrektor Veilchenkrantz może bardzo wiele.

— Tylko nie zawsze uwzględnia prośby swoich przyjaciół... w każdym razie napiszę zaraz.

— Mam to przekonanie, że bilecik pani będzie dla niego rozkazem.

— Zobaczymy... zobaczymy... Pozwoli pan że go zostawię samego na chwilę.

Pani hrabina wyszła.

Po kilku minutach powróciła trzymając w ręku kopertę z grubego papieru, imitującego średniowieczne pargaminy, ozdobioną gustownym monogramem.

— Oto — rzekła — jest wszystko, co mogę dla pana uczynić.

— Serdecznie dziękuję pani... jestem pewny...

— O! co do tego — nie ufaj pan zbytecznie... trzeba panu wiedzieć, że dyrektor Veilchenkrantz miewa swoje kaprysy. Biedny dyrektor jest cierpiący i często w obejściu przykry. Nie wynika to z jego usposobienia, lecz jest skutkiem choroby.

— Cóż jest panu dyrektorowi?

— Alboż ja wiem. Zapewne nerwy... to cierpienie, któremu dziś podlega cały świat, zwłaszcza z naszego towarzystwa. Bądź co bądź, spróbuj pan.

— Naturalnie pani hrabino, pójdę tam natychmiast.

— Natychmiast? Może to nie będzie dobrze... ale nie zawadzi spróbować.

Pan Józef pożegnał się z hrabiną — a w kwadrans później był w pałacu dyrektora i kazał się zameldować.

Otrzymanie audjencji u tuza kolejowego, który przyjmuje dziennie setki próśb a załatwia setki interesów, nie jest łatwem. Młody Gerlich był jednak szczęśliwy, że zaledwie po dwóch godzinach oczekiwania, wprowadzono go do gabinetu dyrektora.

Pan Veilchenkrantz siedział przy biurku zarzuconem papierami i nie zaraz spostrzegł gościa... dopiero po kilku minutach raczył odwrócić dużą głowę, o wyraźnym semickim profilu.

— Pan Gerlich? — spytał, mierząc przybyłego wzrokiem.

— Tak jest, panie dyrektorze.

— Czy krewny znakomitego chirurga?

— Syn rodzony.

— Syn! no, proszę. Pański ojciec zawcześnie umarł... jego umiejętność była kapitałem, od którego cierpiąca ludzkość miała sowity procent.

— Skończył nagle.

— To szkoda, to wielka szkoda... Ja znałem pańskiego ojca, nawet miałem sposobność doznać jego pomocy... poddawałem się operacji, której nie chciano robić w Wiedniu. Siadaj pan proszę, co pana do mnie sprowadza?

— Przyszedłem ofiarować swoje usługi... chciałbym pracować; mam właśnie list polecający od hrabiny Starodworskiej.

— Poczciwa hrabina, ona myśli, że ja jestem bezludna wyspa.

— Dlaczego?

— Ona mnie ciągle zasypuje ludźmi... Pan chcesz posady?

— Jeżeli pan dyrektor łaskaw.

— Pan chcesz posady na kolei?

— Tak.

— Dziwna rzecz. Wytworzyło się pojęcie, że na kolejach żelaznych są zawsze posady.

— Czy mam to uważać za odmowę?

— Przedewszystkiem, co pan umie?

— Znam języki.

— Pewnie francuski?

— Doskonale, znam jednak i niemiecki niezgorzej.

— No — i co więcej?

— Otrzymałem ogólne wykształcenie średnie — byłem nawet przez dwa lata w uniwersytecie.

— Na jakim wydziale?

— Na medycznym.

— Dla czego na medycznym i dla czego tylko dwa lata?

— Ojciec sobie życzył, żebym był lekarzem, ale ponieważ miałem wstręt do tego zawodu, więc nie chciałem kończyć.

— Dlaczego pan miałeś wstręt?

— Alboż ja wiem? Przecież to mimowolne...

— Technik pan nie jesteś?

— Nie.

— Inżynier pan też nie jesteś?

— Także nie.

— Na kolei żelaznej nie pracowałeś pan nigdy?

— Nie, panie dyrektorze.

— Może nareszcie buchalterję pan znasz?

— I tego nie.

— No to powiedz pan sam, jaką ja panu mogę dać posadę na kolei żelaznej?

— Gdyby pan tylko raczył...

— Gdyby... gdyby. Pan nie masz wyobrażenia, ile razy różne „gdyby“ robią nam ambaras...

Pan dyrektor zamyślił się.

(C. d. n.)

szy nigdy zbytnią miłością dla Słowian, tym razem dał wyraz tym uczuciom, aby sporą miarkę żółci wylać na znienawidzonego dla siebie, a od roku ludom słowiańskim, które nie widzą zbawienia na Północy, obojętnego biskupa djakowarskiego. Po czyjej stronie słuszność — to kwestja, której rozstrzygnięcie wypada pozostawić Słowianom *in foro interno* bez madjarskiej interwencji.

Wracam jednak do ulicznych agitacyj, bo jutro przybrać one mają kształt olbrzymiego pochodu, który przejdzie główniejsze ulice Pesztu i Budy i dotrze aż przed mury królewskiego zamku.

Przygotowania do pochodu wychodzą od klubu sejmowego niezawisłych, a na burzliwem zgromadzeniu w lokalu klubu przewodniczył pos. Pasmandy. Uwiadomił on zgromadzonych, że policja zezwoliła na pochód pod warunkiem, iż komitet urządzający bierze na siebie obowiązek utrzymania spokoju podczas samego pochodu i przy rozchodzeniu się. Uczestnicy tego pochodu w kapeluszach z kokardami nieść będą chorągwie z napisami: „Precz z § 25!“ „Precz z Tiszą!“ „Górą węgierska mowa!“

Nad szczegółami urządzenia pochodu obradowano zgiełkliwie, a posłów br. Kaasa i hr. Gabora Karoly'ego, którzy pierwsi wzięli inicjatywę w urządzeniu pochodu darzono rozgłośnemi „Eljen!“ i burzliwemi oklaskami. Wreszcie wśród gorących rozpraw, którędy ma iść pochód, odkryto między obecnymi ajenta policyjnego. — Wszczął się ogromny hałas, a wiódł w nim rej poseł Polonyj, aby wyrzucić z sali wystraszonego ajenta. Już studenci otwierali okno, aby wyrzucić go na bruk, kiedy kilku osobom rozważniejszym udało się ocalić biedaka. Z okrzykami: „Precz z Tiszą!“ opuszczono salę obrad, aby dalszy ich ciąg odbywać w knajpach i winiarniach.

Od Uralu do Oceanu Spokojnego.

Petersburg 10 lutego.

Od dość dawnego czasu rząd i przemysłowcy tutejsi myśleli o włączeniu nieprzejrzanych przestrzeni Syberji do sieci russkich kolei żelaznych.

Pisano i mówiono wiele, lecz przedsięwzięcie to, z powodu braku szczegółowych studjów, wydawało się tak zuchwałem, a przedewszystkiem kosztownem, iż trzeba było lat kilkunastu, by z dziedziny marzeń przeszło w rzeczywistość. Będące na ukończeniu badania przekonały, iż kolej żelazna, przebiegająca Syberję od krańca do krańca, od Uralu do oceanu Spokojnego, jest nietylko możliwą i łatwą, ale nadto koszta przeprowadzenia jej, biorąc cyfrę ogólną, wyniosą o wiele mniej na jednę wiorstę, aniżeli jakiejkolwiek innej linji w Rosji europejskiej.

W obec tak pomyślnego rezultatu eksploracji, rząd przychylił się stanowczo do projektu tutejszych inżynierów i przemysłowców i dziś uskutecznienie tego dzieła, przechodzącego rozmiarami słynną amerykańską linję „Pacific rails,“ jest zapewnionem.

Trzeba przemierzyć własną stopą te bez granic ziemice, obfitujące we wszystkie skarby przyrody, aby zrozumieć doniosłość powyższej linji komunikacyjnej. Kolej żelazna, wynosząca przeszło 15,000 wiorst długości, to dzieło, które i za parę wieków jeszcze uważanem będzie za olbrzymie!

Czem dla zachodu Europy była dotychczas Ameryka, dokąd dla łatwego zarobku kierował się nadmiar ludności państw wszystkich, tem dla Rosji są południowe okolice Syberji, kraj Ussu i i dolina Amuru. Urodzajna, jak każda pierwotna dziewicza ziemia, suchy, zdrowy klimat, a tak jednostajny i bez odmian, że wiosny i jesieni nie ma, nieskończone lasy, a raczej puszcze całe ciągnące się na setki mil we wszelkich kierunkach, obfitość wszelkich prawie bez wyjątku minerałów i w dodatku nie spotykana w żadnym innym kraju fauna dwóch stref, wśród której podzwrotnikowy tygrys boryka się z podbiegunowym niedźwiedziem i płoszy bystrego renifera. Taki kraj, mający komunikację ułatwioną, kolonizowany systematycznie i eksploatowany umiejętnie, na długi czas może się stać niewyczerpanem źródłem bogactw dla państwa i polem pracy dla pozbawionych jej w gęsto zaludnionych miejscowościach cesarstwa.

Według zatwierdzonego już planu przeprowadzoną będzie najprzód linja bajkalska, której krańcowemi stacjami są: Tomsk nad Obią i Stretińsk nad Szyłką. Linja tu jest najpilniejszą dla tego, że od jej krańcowych stacyj istnieje już komunikacja parostatkowa w obu kierunkach, t. j. od Tomska nad Obią do Tiumenia, gdzie obecnie buduje się kolej, wiodąca przez Ekaterynburg do Rosji europejskiej i od Stretińska, Szyłką i Amurem do oceanu Spokojnego. Dopiero po ukończeniu linji bajkalskiej rozpoczętą zostanie budowa dwóch wspomnianych oddziałów wzdłuż rzek Obi i Amuru.

Syberja pomimo swej wielkiej odległości jest przecież dzisiaj tak prawie powszechnie znaną, przynajmniej pod względem geograficznym, a z drugiej strony krajem tak ciekawym, iż nie nadużyję może uwagi waszych czytelników, gdy wymienię główne punkta, przez które według planu ma przechodzić kolej syberyjska.

Z Tomska pójdzie więc przez Krasnojarsk, miasto gubernjalne nad ogromną rzeką Jenisej, liczące 22,000 mieszkańców, następnie wzdłuż granicy chińskiej do Bałagańska (3000 mieszk.) i do Irkucka (48,000 mieszk.), leżącego nad Angarą o 60 wiorst od jeziora Bajkalskiego. Od Irkucka skieruje się ku południowi, okrąży zachodni brzeg Bajkału, przecinając okolice bogate w złoto i najrozliczniejsze metale, dalej przez Werchnie-Udińsk, Czytę (16,000 m.), podnóża gór Jabłonowych, Nerczyńsk (6000 mieszk.) i zakończy się, jak mówiliśmy, w Stretińsku nad rzeką Szyłką. Cała ta linja będzie miała długości wiorst 2,650.

W dalszym ciągu, lecz już w drugim perjodzie robót, kolej skieruje się na leżące nad Amurem miasta: Błagowieszczeńsk (11.000 m.), Chabarówkę (4 000 m.), Sofijsk (2 500 w.) i na dawny port wojenny Nikołajewsk (6.000 mieszk.)

Według opinji inżynierów, budowa linji bajkalskiej nie przedstawia żadnych trudności, na całej bowiem tej przestrzeni wzniesienia są bardzo małe, dające się łatwo ominąć, błot nie ma wcale, rzeki zaś, z wyjątkiem tylko Jenisieja, są wąskie. Dodać przytem należy, że i na tej rzece zamiast mostu, urządzona będzie odpowiednia komunikacja statkowa dla przewozu pociągów. Koszt budowy tej linji obliczony został na 96 miljonów rubli, czyli na rs. 29.000 na jednę wiorstę.

Cyfra ta jest tak małą, iż każdy choć pobieżnie obeznany z kosztami prac podobnych, przeczyta ją z niedowierzaniem. Spieszymy więc z objaśnieniem. Przedewszystkiem teren, przez który ma przechodzić linia kolei, tak dalece nie przedstawia żadnych trudności, iż porównany być może z księstwem finlandzkiem, gdzie budowa jednej wiorsty wynosiła tylko rs. 20.000. Dalej drugą ważną ulgą jest okoliczność, iż wszystkie mosty budowane będą nie z żelaza, lecz z drzewa. Stacje odległe będą od siebie o wiorst 50 i równie zbudowane tylko z drzewa. Ponieważ grunt jest rządowym i nie wymaga wywłaszczenia, dostaje się więc kolei darmo, jak również i wszelki materjał drzewny na podkłady, budynki i t. d. Przedsiębiorcy rachują, że i opłata robotników wyniesie mniej, niż w Rosji europejskiej, mają bowiem zamiar użyć do kolei włościan nieposiadających ziemi, którym po ukończeniu budowy nadane zostaną pewne przestrzenie w bliskości linji i stacji. W obec ulg tak ważnych, nic dziwnego, że budowa jednej wiorsty, rachując w to i tabor kolejowy, wyniesie zaledwie rs. 29 000.

Kapitałów dla całkowitego przedsięwzięcia ma dostarczyć bardzo poważne konsorcjum, uorganizowane świeżo w Paryżu z przedsiębiorców francuskich, belgijskich i holenderskich i ze współudziałem banków i kapitalistów rosyjskich. Słyszeliśmy również, iż rząd zgodził się udzielać przez 81 lat coroczną dość znaczną subwencję, zmniejszaną co lat 20, i co najważniejsza, bezzwrotną. Po upływie 81 lat bajkalska kolej żelazna ma przejść w posiadanie rządu.

Syberyjska kolej żelazna posiada doniosłe znaczenie pod wieloma względami. Pomijając korzyści strategiczne, zawierające się w możności łatwego zabezpieczenia się w danym razie od Chin na całej długości ich granicy północnej, oddaje ona całą północną połowę Azji w ręce kupców, fabrykantów i przemysłowców europejskich. Dzisiejszy handel amerykański przez Amur, dochodzący aż do Irkucka, upadnie bezpowrotnie.

Nakoniec jeszcze parę szczegółów. Dotychczas przebycie przestrzeni ze Lwowa do Irkucka koleją, pocztą i statkiem parowym, odbywając podróż dniem i nocą, wymagało około miesiąca czasu, zaś do Władywostoku dwóch miesięcy. Po przeprowadzeniu kolei żelaznej, przy średniej szybkości dla pociągów osobowych 24 godzin na 600 wiorst, a dla towarowych na 480 wiorst, przejazd ze Lwowa do Władywostoku wyniesie dla pociągu osobowego dni 18, dla towarowego dni 22.

Roboty około budowy, jak nas zapewniano, mają się rozpocząć z nadejściem wiosny.

Horoskop ekonomiczny.

Niejedno wypowiedziano życzenie, przypuszczenie i przewidywanie na konto nowego roku. Niektórzy nawet z kombinacji cyfr 1889 wyciągają horoskopy na przyszłość. My pragniemy wyszukać bardziej realne podstawy do przypuszczeń, jakim będzie bieżący rok pod względem ekonomicznym. Musimy wszelako z góry powiedzieć, że trudno jest jakość ruchu ekonomicznego obliczyć z tą dokładnością, z jaką naprzykład bank układa swój bilans, lub administracja skarbowa budżet państwa. Gdy jednakże prawdopodobieństwo ruchu w przyszłości opiera się na przeszłości, można z danych ekonomicznych za rok ubiegły ułożyć przybliżony horoskop na przyszłość.

Europejscy ekonomiści stwierdzają, że rok ubiegły, po długim zastoi, rozpoczął nowy rozwój przemysłu i handlu. Cyfry istotnie znamionują w najrozmaitszych gałęziach rozwój i ożywienie. Zacznijmy od największej cyfry, z którą w świecie finansowym i handlowym spotkać się można.

Zapewne nie jednemu z czytelników naszych wiadomo, że w Londynie obrót monety metalicznej i papierowej jest stosunkowo niewielki. Żaden większy kupiec, przemysłowiec, a nawet i zwykły obywatel miejski lub wiejski, nie uskutecznia wypłat gotówką, lecz przekazem, czekiem na bank, do którego gotówkę swoję składa. Wszystkie te czeki przechodzą przez jednę wielką instytucję: t. z. *Clearinghouse*, która przekazane czekami sumy przepisuje z konta płacącego na konto wierzyciela. Otóż londyński Clearinghouse w roku 1888-tym miał ogólnego obrotu 6.942,172.000 f. szt., czyli przeszło 80 miljardów zł. Jest to największy obrót, jaki instytucja ta kiedykolwiek wykazała. W roku 1887, obrót ten był o 900 miljonów f. szterl. mniejszy, a w latach 1881 i 1882, kiedy w Anglji przejściowo handel i przemysł cokolwiek się ożywiły, obroty też pozostały znacznie za obrotami roku 1888.

Bilans handlowy Anglji z roku 1888 wykazuje też większe cyfry. I tak wartość dowozu do Anglji zwiększyła się w porównaniu z r. 1887, o 21 miljonów funtów szterlingów, a wartość wywozu o 19½ mil. funt. szterl. Nareszcie i przedsiębiorstw zbiorowych w Anglji doszło więcej do skutku niżeli po inne lata. I tak było w r. 1888 subskrypcyj różnych w Anglji na 160,225.000 fnt. szterl.. z których 141 przeznaczone były na różne pożyczki i przedsiębiorstwa krajowe, a 19 mil. na zagraniczne. W roku 1887 poszło 93 mil. f. na podobne cele, w r. 1886 87 mil., w r. 1885 77 mil.

Tak samo w Niemczech ruch przedsiębiorczy i ruch finansowo-handlowy w r. 1888 dosyć znacznie się ożywił. Możemy n. p. wziąć miarę z tego, iż w r. 1888 w Niemczech podpisano różnych pożyczek na rzecz przedsiębiorstw krajowych i zagranicznych na blizko 2 miljardy marek, gdy w r. 1887 tylko 1½ miljarda marek, a r. 1886 subskrypcje różne dosięgły tylko miljarda marek.

Cyfry bilansu handlowego t. j. wywozu i dowozu zmniejszyły się cokolwiek, mianowicie po stronie dowozu, ale się to tłomaczy nowem podwyższeniem ceł, wprowadzonem przy końcu r. r. 1887 w Niemczech. Dawniej n. p. Niemcy sprowadzały dużo zboża obcego przez granice wschodnie, wywoziły natomiast znaczną część swojej produkcji przez granice zachodnie. Dziś to ustało. Niemcy przedewszystkiem konsumują cały zapas krajowego zboża i prawie nic nie wywożą.

W innych krajach europejskich, nie wyłączając Rosji, ruch handlowy zwiększył się w ostatnim roku znacznie w porównaniu z poprzedniemi latami. Jako okoliczność, rzucającą korzystne światło na przyszłość, należy podnieść pomyślne preliminarze budżetowe w Austrji, Niemczech, Rosji i Anglji, gdzie zamiast chronicznych niedoborów, pojawiły się po raz pierwszy nadwyżki. Te zatem państwa, grające pierwsze role w politycznem i ekonomicznem życiu Europy, nie będą trwożyły rynków pieniężnych. Wprawdzie włoski niedobór, wynoszący prawie 200 mil. fr. — francuskie kolosalne wydatki na militarne cele — i zapowiadane przez angielską prasę wydatki w Anglji na flotę i na armją lądową — zaabsorbują sporo gotówki, ale — z wyjątkiem Włoch — pójdzie ona koniec końców na ożywienie pewnych gałęzi przemysłu.

Obfitość kapitału, zapowiadająca żwawy ruch przemysłowy, już się manifestuje na rynkach pieniężnych. Widać to z zapału, z jakim każda nowa pożyczka bywa rozchwytywana. Przykład tego mieliśmy w powodzeniu pożyczki rosyjskiej. Obecnie rząd węgierski przeprowadza konwersję kilkuset miljonów guld. pożyczek państwowych i kolejowych, a dotychczas konwersja ta cieszy się wielkiem powodzeniem.

Na dobie jest konwersja 5 proc. Listów naszego Tow. Kred. Ziemskiego, a potem przyjdzie sfinansowanie prawa propinacyjnego — co sporo gotówki wprowadzi do naszego kraju.

Zaznaczyć tu musimy ciekawe zjawisko, dotąd nie znane w świecie finansowym — zjawisko, z jakiem się spotykamy w ostatnich czasach przy tranzakcjach pieniężnych. Kapitałowi czynimy zwykle zarzut, iż jest kosmopolityczny, że zważa tylko na pewność lokacji i wysokość stopy procentowej, nie rządząc się żadnemi innemi względami. Tymczasem mamy do zanotowania objawy, świadczące o tem, iż tak nie jest. Wiadomo, iż do bardzo niedawna rosyjskie papiery procentowe były ulubioną lokacją kapitałów niemieckich, ponieważ wysoki przynosiły dochód i dawały pewność. Nic się w tym względzie nie zmieniło. I dziś jeszcze papiery rosyjskie stosunkowo wysoki dają procent, a pewność ich, w obec pomyślnego bilansu handlowego i budżetu, chyba się powiększyła. Tymczasem widocznie pod wpływem względów politycznych, kapitaliści niemieccy pozbywają się walorów rosyjskich i w podpisach na nową pożyczkę caratu prawie wcale nie wzięli udziału. Za to pożyczka rosyjska chętnych znalazła nabywców w bogatej Francji, gdzie dotychczas mało walorów rosyjskich się znajdowało. W zamian za to Francuzi pozbywają się renty włoskiej, którą kupują kapitaliści niemieccy. Renta włoska, dotąd prawie wyłącznie miała odbiorców we Francji, a w Niemczech znajdowały się sumy bardzo nieznaczne. Jak Niemcy wyjdą na tej zamianie, to przyszłość okaże. Włochy niedługo będą musiały odezwać się o nową pomoc do targu pieniężnego, bo jest deficyt ogromny, a nadto mowa tronowa zaznacza potrzebę wzmocnienia sił zbrojnych; Włochy tedy niedługo się przekonają, czy warto było wierzycieli francuskich zamienić na wierzycieli niemieckich, czy mianowicie kapitaliści niemieccy równie ochoczo pospieszą z zadośćuczynieniem potrzebom nowym, jak to dotąd czynili Francuzi. To jedno tu stwierdzamy, że sympatje i aljanse polityczne zaczynają silny wpływ wywierać na stosunki finansowe.

Przechodząc od finansów do przedmiotu, obchodzącego bliżej większą liczbę czytelników naszych, rolników, mianowicie do konjunktur na targach zbożowych niestety, stwierdzić musimy, że w ostatnich czasach nic się tam nie zmieniło na lepsze. Targi trwają w usposobieniu ospałem, a tranzakcje dokonywują się tylko przy nizkich cenach.

Od ostatnich żniw ceny zboża bardzo znaczne przechodziły fluktuacje. Gdy zbiory powszechnie uznano za niedostateczne, bezpośrednio po żniwach ceny się podniosły bardzo nagle. Ale już od końca października stopniowo zaczęły spadać i w chwili obecnej znów do stosunkowo nizkiego doszły poziomu. Rolnicy, którzy zatrzymali jeszcze zapasy zboża, stawiają sobie oczywiście kwestję — czego się obecnie spodziewać mogą?

Rozumie się, że stanowczej odpowiedzi na takie pytanie nikt dać nie potrafi. Nawet z cyfr zapasów, potrzeb itd. wniosek jest utrudniony, bo w handlu zbożowym dziś ważną rolę gra czynnik, którego wpływu nikt ocenić nie potrafi, mianowicie — spekulacja. Spekulacja ta spowodowała nagłą zwyżkę cen po żniwach, ponieważ zdawało się, że zabraknie zboża. Dziś spekulacja już nietylko liczy się z zapasami ostatnich żniw, lecz z widokami na przyszłe żniwa. Kombinacje pod tym względem wprawdzie żadnej nie mają podstawy, bo przecież wiadomo, że i najpiękniejsze widoki zniweczyć może niepogoda podczas samych żniw. Ale cóż na to poradzić, że spekulanci dziś prawie decydują o cenach zboża, nawet na wielkich targowiskach zagranicznych.

Racjonalne względy przemawiają za tem, iż ceny zboża na dzisiejszym poziomie pozostać nie powinny. Dotychczasowe obroty i wykazy zapasów w niczem nie zadały kłamu niekorzystnemu ocenieniu ostatnich zbiorów. I tak, najświeższy wykaz kontrolowanych zapasów pszenicy w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki objaśnia, że zapasy te wynoszą 35,595.734 buszli, gdy w zeszłym roku o tej samej porze dochodziły do 41,761.381 buszli. Uwzględnić jeszcze należy, że tegoroczne gatunki zboża w Ameryce są daleko gorsze niżeli zeszłoroczne, wynika tedy jeszcze większa różnica na korzyść roku bieżącego.

W Anglji czasopismo fachowe *Beerbohms List* oblicza zapasy na składach publicznych na 2,413.331 kwarterów (kwarter około 2 korcy). W zeszłym roku o tym samym czasie zapasy te wynosiły kw. 2,384.438, a wzmiankowane czasopismo dodaje, że w tym roku potrzeby będą znacznie większe, z jednej strony dla tego, że gatunki zboża są gorsze, a z drugiej, że producenci angielscy, korzystając z wysokich cen, zaraz po żniwach więcej sprzedali niżeli po inne lata.

Usposobienie targów angielskich i amerykańskich jest nieco chwiejne, ale inklinujące więcej ku zwyżce. We Francji tendencja targów jest stała, a ceny stosunkowo znacznie wyższe, niżeli na targach angielskich. Różnica wynosi 12 szylingów na kwarterze, chociaż cło francuskie wynosi tylko 8¼ szylinga. W Niemczech spekulanci na zniżkę robią wszelkie usiłowania, aby ceny obniżyć; udaje im się to chwilami, ale stałej dalszej obniżki zapewne sprowadzić nie zdołają. W miastach portowych, w ostatnich dniach cokolwiek lepsze zapanowało usposobienie, przynajmniej pokup był lepszy, gdyż eksport zboża się ożywił. Odessa w ostatnich paru miesiącach dosyć oryginalne przedstawiała zjawisko, gdy, pomimo zniżki cen na targach zagranicznych, w Odessie ceny pozostawały bez zmiany, ponieważ koszta przewozu bardzo znacznie się obniżały. W obec braku ruchu przewozowego pomiędzy Ameryką a Anglją, towarzystwa żeglugi zwróciły większą uwagę na porty Czarnego morza, a przy większej konkurencji środków transportowych fracht oczywiście obniżył się.

Wywóz Ameryki istotnie znacznie się zmniejszył w ostatnich czasach. Mamy pod ręką ogłoszone świeżo cyfry wartości eksportu Stanów Zjednoczonych za czas od 1 lipca r. 1887 do 30 czerwca 1888. W czasie tym wywieziono ze Stanów Zjednoczonych zboża za 127,191.687 dolarów, gdy wartość wywozu zboża w roku 1880/1 dochodziła cyfry: 269,556.720 dolarów.

Z cyfry tej chyba najlepiej widać, że niebezpieczeństwo konkurencji amerykańskiej dla Europy zmniejsza się.

Najbardziej przyczyniają się do obniżenia cen zapasy pszenicy w Odessie i w południowych rosyjskich gubernjach, które to zapasy kupcy angielscy uważają za niewyczerpane. Istotnie Odessa i porty południowe operowały w r. 1888 niewidzianemi dotąd cyframi. Według ogłoszonych świeżo przez firmę Teodor Rafałowicz i Sp. cyfr statystycznych, wywóz zboża z Odessy wynosił w r. 1888: 12,594.000 czetw., czyli przeszło dwa razy tyle, co w r 1886, a o 3 mil. czetw. więcej niż w r. 1887. A jednak w końcu r. 1888 pozostało na składzie w Odesie 3,096.000 czetw. zboża, gdy w końcu r. 1887 było tylko 1,821.000 czetw.

Beerbohms List, mimo to przewiduje niedaleką zwyżkę cen zboża, ze względu na lichy urodzaj w Australji, która nie będzie mogła dostarczyć zwykłych wiosennych dowozów. Istotnie najnowsza depesza z Australji, gdzie właśnie obecnie ukończono żniwa, donosi, że w prowincji Adelside, jako i w Walji południowej, nie zebrano więcej jak średnio 4 buszle z akra, gdy średnie zbiory obliczają się na 11 — 12 buszli z akra. Może tedy przewidywania *Beerbohma* się ziszczą; tymczasem jednakże wiadomości z Australji nie wpłynęły na ceny zboża ani w Ameryce, ani w Europie.

Rada państwa.

Wiedeń 14 lutego.

289te posiedzenie Izby posłów otworzył przewodniczący dr. Smolka o godz. 7 m. 15 wieczorem.

Obecni ministrowie: Taaffe, Dunajewski, Falkenhayn, Prażak, Gautsch, Bacquehem, Schönborn, Zaleski.

Po zagajeniu odpowiedział p. minister skarbu na pięć do niego wniesionych interpelacyj.

Więc najprzód na interpelację pos. **Forstmüllera** i tow. odpowiedział p. minister, że zmiana przepisów o utrzymywaniu w ewidencji katastru podatku domowo klasowego może nastąpić tylko w ustawodawczej drodze i że w tym kierunku wniesie p. minister stosowne przedłożenie,

Dalej na interpelację pos. **Neubera** i tow. upewnił p. minister, że w porozumieniu z rządem węgierskim zarządził już stosowne kroki przeciw sprowadzeniu z Węgier spirytusu olejem terpentynowym denaturowanego.

Dalej odpowiadając na interpelację pos. **Nabergoja** i tow. oświadczył p. minister, że nie jest w możności uchylenia niewłaściwego stosowania ustawy spirytusowej na Pobrzeżu, gdyż dzieje się to jedynie na terytorjum wspólnocłowem.

Następnie zaprzeczył p. minister jakoby dyrekcja skarbu w Wiedniu nieprawidłowo postępowała przy przyznawaniu wolnych lat dla domów świeżo pobudowanych, a wreszcie na kilka interpelacji oświadczył, że nigdy nie było zamiarem rządu utrudniać rozwoju prowincjonalnego dziennikarstwa, lecz że rząd nie może zezwalać, aby prowincjonalne dzienniki dołączały do swoich numerów pisma, za granicami monarchji wydawane, i tych dodatków nie stemplowały.

Po p. ministrze skarbu zabrał głos p. minister oświaty, aby odpowiedzieć na interpelację pos. dr. **Fussa** i tow. w sprawie zabronienia pismu pedagogicznemu *„Schule und Haus“* wstępu do bibljotek szkolnych. P. minister cytując obszerne ustępy z tego pisma oświadczył, że z uwagi na szkodliwe tendencje tej publikacji było obowiązkiem ministerstwa wzbronić mu przystępu do księgozbiorów szkolnych i nie dozwolić, aby za pośrednictwem tego pisma szerzono między ludem nienawiści i wzgardy dla duchowieństwa i wyższych klas społeczeństwa.

Pos. dr. **Fuss** nie czuł się zadowolnionym tą, jak powiedział „ciętą ale stronniczą odpowiedzią p. ministra, i zażądał otwarcia nad nią rozprawy, lecz Izba odrzuciła ten wniosek, a interpelant zapowiedział, że podniesie tę sprawę w rozprawie budżetowej.

Z kolei przystąpiono do rozprawy szczegółowej nad ustawą o domach składowych, a to nad paragrafem 11 projektu. W nim jest mowa o sądach rozjemczych i że zażalenie przeciw ważności ich orzeczeń, muszą być podpisane przez adwokata.

Pos. **Kronawetter**, który widocznie nie jest przyjacielem adwokatów, zapytuje, czy zażalenie będzie przez to skuteczniejszem, jeśli je podpisze adwokat?

Wśród ogólnej wesołości odpowiada na to zastępca rządu, że wstawiono w ustawę tylko dla tego to postanowienie, aby mieć większą rękojmię, iż lekkomyślnie będą wnoszone zażalenia.

Po tem wyjaśnieniu przyjęto §. 11 wedle projektu.

Następny § 12 opiewa: „Pod utratą koncesji zabronionem jest zarządom publicznych domów składowych prowadzić handel na własny lub obcy rachunek towarami, które wedle swojej właściwości mogą być przyjmowane na skład przez domy składowe, lub dawać zaliczki od siebie lub trzecich osób na towary złożone do własnych magazynów.“

Po przemówieniach posła **Poppera**, który uznawał, że słuszną jest rzeczą zabronić zarządom domów składowych prowadzenia handlu towarami przez nie na skład wziętymi, lecz zgoła niesłusznem zabraniać im handlu towarami, które nie leżą, lecz mogą leżeć u nich na składzie, i po przemówieniu pos. **Hevery** za niezmienionem przyjęciem § 17, zamknięto rozprawę i posiedzenie o godz. 9 min. 40.

Następne w sobotę 17 bm. o godz. 11 przed południem.

Kronika.

Lwów, dnia 18 lutego.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Brzostowa góra, w powiecie kolbuszowskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Hr. Artur Potocki darował kółku rolniczemu i czytelni ludowej w Bachowicach kwotę 100 złr., oraz udzielił w formie bezprocentowej pożyczki na lat cztery kwotę 300 złr. na założenie sklepiku miejskiego.

Mianowania. Minister skarbu zamianował posiadającego tytuł i charakter radzcy skarbowego starszego inspektora podatkowego Romana Kuss, radzcą skarbowym w okręgu krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie, a komisarzy skarbowych Władysława Bialikiewicza, Mikołaja Dolnickiego i Tadeusza Klusika starszymi komisarzami w okręgu krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała koncepistów skarbowych: Andrzeja Knapczyka, Antoniego Babonia i Józefa Kurka inspektorami podatkowymi, zaś konceptowych praktykantów skarbowych: Jana Żurakowskiego i Józefa Weinberga koncepistami skarbowymi.

Nowo mianowani starostowie przeznaczeni zostali przez ministra spraw wewnętrznych w następujący sposób: Tadeusz Czarkowski Golejewski dla Lwowa, Władysław Marynowski dla Borszczowa, Józef Lanikiewicz dla Żółkwi, Leon hr. Skorupka dla Trembowli, Karol Franz dla Liska, Roman Szymanowski dla Dobromila, Emil Schutt dla Buczacza, Adam Krechowiecki i Stanisław Czerwiński zostaną i nadal przy galic. namiestnictwie.

Starostowie przydzieleni dotąd do namiestnictwa: Benedykt Biernacki przeniesiony zostanie do Kołomyi, zaś Karol Michel do Gródka. Dalej przeniesieni zostaną starostowie: Emil Flechner ze Złoczowa do Żydaczowa, dr. Edwin Plażek z Kamionki Strumiłowej do Złoczowa i dr. Franciszek Roder z namiestnictwa do Kamionki Strumiełowej. W końcu sekretarzowi namiestnictwa Dyonizemu Zawadzkiemu poruczone zostanie kierownictwo starostwa w Sokalu.

W Uniwersytecie lwowskim docentem prywatnym filologji klasycznej zatwierdzony został przez ministerstwo dr. Leon Sternbach.

Stopień doktora wszech nauk lekarskich otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim p. Bronisław Władysław Obfidowicz rodem z Krakowa.

Z Wiednia donoszą, ze Rząd przedłoży niebawem parlamentowi projekt budowy kolei Jasło-Rzeszów kosztem państwa. Koszta obliczone zostały na 5 miljonów.

Wybór. Rada powiatowa cieszanowska wybrała przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich p. Ludomira Lorawskiego, przełożonego obszaru dworskiego w Łowczy.

Magistrat krakowski ogłasza, że termin ostateczny nadsyłania planów na budowę teatru krakowskiego upływa stanowczo z godziną dwunastą w południe w dniu 1 marca b. r.

Śluby. W Rzeszowie odbył się dnia 14 b. m. ślub pana Leona Cholewkiewicza, inżyniera kolei Karola Ludwika z p. Julją Zgórską, córką b. starosty.

W Paryżu pobłogosławiony zostanie dnia 20 b. m. w kościele św. Augustyna związek małżeński między p. Wiktorją Jadwigą Gałęzowską, córką Józefa i Amalji Gałęzowskich, a p. Janem Lipkowskim, inżynierem cywilnym z Podola.

P. Tadeusz Błotnicki, utalentowany nasz artysta-rzeźbiarz, wykonał świeżo piękne, duże popiersie z gipsu św. Ignacego Loyoli, według oryginalnej maski, znalezionej w roku zeszłym w jednym z klasztorów galicyjskich.

Piękna ta praca została odlaną także w bronzie i wystawioną będzie w tych dniach w Krakowie w Tow. Sztuk Pięknych.

Artysta kazał nadto zrobić kilkanaście odlewów gipsowych w odlewarni p. Eljasza w Krakowie, które są tamże po bardzo przystępnej cenie do nabycia.

Nekrologja. W Wilnie zmarł niedawno Jan Zienkowicz, artysta malarz (urodzony w roku 1825 w gubernj kowieńskiej), wychowaniec akademji sztuk pięknych w Petersburgu, gdzie odznaczał się talentem.

Galerja portretów biskupów w akademji duchownej rz. kat. w Petersburgu posiada portrety kilku współczesnych biskupów, któremi uzupełniła zbiór swój, pędzla Zienkowicza. W czasie podróży za granicą i pobytu w Rzymie w roku 1858 wymalował „Pasterza“, obraz który miał tam wielkie powodzenie. Wróciwszy do kraju, artysta oddał się przeważnie malarstwu kościelnemu, malując obrazy dla wielu świątyń w dyecezji żmudzkiej i wileńskiej.

W Janowicach (w powiecie sandomierskim) zmarł Stefan z Rupniewa Rupniewski herbu Szreniawa, syn Franciszka a wnuk Jana, starosty stopnickiego, dziedziców Słupca. Zasłużona senatorska rodzina Rupniewskich wydała dwóch biskupów: Stefana, biskupa krakowskiego, i drugiego, biskupa kijowskiego, o którym pisze dr. Antoni J. jako o mężu wielkiej nauki i niepospolitych cnót obywatelskich, który poczynił bardzo wielkie fundacje w Kamieńcu podolskim. — Z tej rodziny pochodził Stanisław, kasztelan małogoski, kawaler orderu św. Stanisława; Bonawentura, kasztelan wieluński; brat tegoż Michał Krzysztof, kasztelan sądecki.

Naukami zasłynęli: Joachim i Stefan, kanonik krakowski, Hieronim i Ignacy słyną jako belwederczycy, a żyjący jeszcze Roman, żołnierz z roku 1831, był porucznikiem artylerji lekkokonnej. Oto przodkowie śp. Stefana.

Rodzina Rupniewskich jest spokrewniona z hrabiami Podoskimi, hr. Załuskimi, hr. Fredrami, z Ramułtami, Bronikowskimi itd.

Śp. Stefan pełnił obowiązki obywatelskie z sumiennością i gorliwością przykładną. Pierwsze nauki odebrał w domu rodzicielskim i w szkołach Królestwa polskiego; począwszy od klasy drugiej aż do siódmej uczęszczał w gimnazjum tarnowskiem w Galicji, potem udał się do szkoły dublańskiej, którą chlubnie ukończywszy oddał się zawodowi gospodarskiemu najprzód w Kępanowie w Galicji, a potem w Janowicach w Królestwie polskiem, gdzie go też śmierć zaskoczyła.— Umarł w 46 roku życia, a więc w sile wieku pozostawiając w nieutulonym żalu wdowę Marję z Bronikowskich, tudzież dwóch nieletnich jeszcze synów i jednę córkę.

W Dzikowcu, majątku swoim, przeniósł się do wieczności Teodor Doliwa Pasek z Błotnicy Błotnicki, wiceprezes Rady powiatowej kolbuszowskiej w 61 roku życia dnia 13 bm. — Zmarły pozostawił piękny zbiór numizmatów polskich.

W Słobódce leśnej pod Kołomyją umarł Zygmunt Radwan Piwko, właściciel dóbr.

W Oleaku we Francji (departament wyższych Pirenejów) zmarła Walentyna hr. de Ségur d'Agwesseau, córka śp. Konstantego i Katarzyny książąt Lubomirskich.

Ze Strusowa dochodzi nas wiadomość, że Juljusz hr. Starzeński, który przed paru dniami udał się był w gościnę do właściciela Strusowa, Włodzimierza hr. Baworowskiego, umarł tamże po krótkiej chorobie.

W Stuttgardzie zmarła w tych dniach wdowa po najstarszym synie wielkiego poety Fryderyka Schillera, Ludwika baronowa Schiller z domu Löher, w sędziwym wieku, bo przeżywszy lat 85. — Mąż jej był szambelanem wielkiego księcia saskiego a zmarł w roku 1857.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na okres II. zwyczajnej kadencji sędziów przysięgłych we Lwowie, mający się rozpocząć dnia 18 marca br. wylosowano wczoraj 36 sędziów głównych i 9 zastępców. Oto nazwiska sędziów głównych:

Menkes Ozjasz, handlarz drzewa. Jasiński Ludwik, mechanik i wł. real. Lekczyński Czesław, wł. dóbr Remenowa. Dr. Max Henryk, adwokat. Skrzyszewski Józef, rzeźnik. Roloff Aleks., wł. dóbr Czyżyków. Lang Leopold, wł. real. w Turynce. Dr. Bodek Maks, adwokat. Bratkowski Leon, blacharz i wł. real., Silberstein Mojżesz, wł. real. Grużewski Eugenjusz, rewident gal. Kasy oszcz. Sofer Dawid, kupiec. Czerwiński Bolesław, dzierżawca dóbr Szczepiatyn. Dmuchowski Bazyli, wł. real. w Gródku. Lipiński Roman, urzędnik banku hipot. Fenster Józef, dzierżawca folwarku Dzików stary; Dornbach Henryk, wł. real. Bauer Henryk, kupiec. Wysoczański Szczepan, wł. dóbr Berteszów. Kraczyło Antoni, ekspedytor Wydz. kraj. Bursztyn Salamon, handlarz zboża w Sokalu. Umański Tadeusz, wł. dorożek. Radziński Jakób, wł. real. Kowalski Jan, wł. real. Jędrzejowski Fran., prokurzysta banku hipot. Dr. Wejda Wład., adwokat w Sokalu. Jordan Jan likwid. krak. Tow. wz. ubez. Flur Samuel, kupiec. Lenduszko Stan., dzierżawca dóbr Radwańce. Dr. Skałkowski Tad., adwokat. Zagórski Ignacy, wł. real. w Lubaczowie. Dr. Jamiński Dyonizy, adwokat. Enders Antoni, kupiec. Reischer

Samuel, wł. realn. Ligęza August, dzierż. dóbr Okopy. Landesberg Marjan, fabr. świec na Zniesieniu.

A oto nazwiska zastępców: — Brejvogel Wilhelm, restaurator. Skarbek Ludwik, stolarz. Opuchlak Ludwik, wł. fiakrów. Koppel Krzysztof, wł. real. Rzechanek Franciszek, rzeźnik. Godlewski Stanisław, wł. dorożek. Murzyński Jan, murarz. Mussil Adolf, chemik. Złotogórski Józef, rzeźnik.

Sprostowanie. Do artykułu „Polacy w dyplomacji", zamieszczonego w numerze 39 *Przeglądu*, wkradło się kilka błędów, które niniejszem prostujemy. Mianowicie: Tadeusz hr. Koziebrodzki jest sekretarzem ambasady w Paryżu, a poprzednio był *attaché* ambasady w Londynie; Józef hr. Wodzicki jest pierwszym radzcą ambasady w Madrycie; Jarosław hr. Wiśniewski jest *attaché* poselstwa w Belgradzie; wreszcie Karol hr. Załuski jest ministrem i posłem nadzwyczajnym, jakoteż członkiem komisji długu państwowego w Egipcie.

Strój żałobny na balu dworskim. Do *Polit. Correspondenz* donoszą z Petersburga, że w tamtejszych kołach wyższego towarzystwa powszechnie oczekiwano, iż zapowiedziany na dzień 7 b. m. bal dworski w pałacu aniczkowskim, ze względu na żałobę dworską nałożoną z powodu zgonu Arcyksięcia Rudolfa, zostanie odroczony. Miało się to stać, jak zapewniają, na usilne życzenie carowej. Tymczasem car w żaden sposób nie dał się do tego nakłonić i bal odbył się 7 b. m., ale przy okolicznościach, które wywołały ogólne zdumienie. Albowiem mistrz ceremonji wydał dla tego balu następujący przepis: „Panowie przybędą z krepą żałobną na ramieniu, a panie w wyciętych czarnych sukniach z ogonem."

Bawiąca od niejakiego czasu w Petersburgu ks. hesska Alicja, przybycia której na bal oczekiwano, nie wzięła w nim udziału, ponieważ nie chciała, będąc pierwszy raz na większej uroczystości dworskiej, pokazać się w sukni czarnej.

Tyle urzędowy list w *Pol. Corr.* więcej ten korespondent napisać nie mógł, ale my podnieść to możemy, że rząd dawnej tęsknoty do Austrji panuje na dworze petersburskim, skoro car nie raczył nawet tak drobnej zrobić ofiary z balu dla uczczenia żałoby w sąsiednim mocarstwie. Fakt ten rzuca ponure światło na czekające nas w przyszłości wypadki.

Żakiet carowej. Kurjer rosyjskiego dworu przywiózł do Paryża żakiet, który carowa miała na sobie podczas wypadku kolejowego pod Borkami. Firma modniarska Redfern zrobi zupełnie taki sam nowy żakiet, albowiem jest to ulubiony strój carowej. Otóż ów żakiet, przysłany do Paryża na wzór, ma guziki zgniecione, a na lewem ramieniu znajduje się dziura wielkości dłoni. Z tego można wnosić, że carowa wcale nie tak szczęśliwie wyszła z katastrofy, jak oficjalnie doniesiono w tych słowach: „Oprócz lekkiego skaleczenia dłoni, carowa nie doznała najmniejszego szwanku."

Zmarli. Karolina Polniakowska, zmarła we Lwowie przeżywszy lat 29.

Ruch pociągów na kolei Jasło-Sanok przywrócony został dnia 16 b. m.

Z Dynowa nam piszą: — „Za spokój duszy ś. p. Arcyksięcia Rudolfa odprawionem zostało staraniem tutejszego właściciela dóbr p. Zbigniewa Trzecieskiego żałobne nabożeństwo, w którem mieszczaństwo, urzędnicy i dziatwa szkolna licznie udział wzięli.

„Pan Trzecieski nadto wniósł adres zaopatrzony podpisami na ręce p. starosty Brzozowskiego do Najj. Pana wyrażający współczucie całego naszego miasta z powodu boleści jakie nas spotkało ukochanego Monarchę dotknęło."

Z Zaleszczyk nam piszą: „W nocy z 13 na 14 wszczął się pożar w browarze, stanowiącym własność barona Brunickiego, tego został — dzięki cichemu stanowi powietrza i usilnej gorliwej pracy tutejszej straży pożarnej zlokalizowany a po trzech godzinach całkiem przytłumiony. Spłonęły dwa zabudowania a szkoda jest o tyle znaczna — że wraz z zabudowaniami temi spalił się znaczny zasób jęczmienia.

„Szkoły tutejsze i wszystkie cząstkowe na 14 dni zostały zamknięte w skutek szerzącej się tu od kilku dni szkarlatyny, która już wiele ofiar pochłonęła.

„Trzecia nowina z grodu Zaleszczyckiego jest to, że wczoraj pies wściekły przeszło 20 psów pokąsał, tak, że niebezpiecznie jest wyjść na ulicę. Prawda, że magistrat swoje zarządził."

W porcie weneckim zatonął podczas ostatniej burzy austrjacki statek „Tonina". Z załogi oprócz jednego majtka wszyscy zostali uratowani.

Bezpieczeństwo publiczne w Rosji. Z Krakowa otrzymujemy list pełen skarg na smutny stan bezpieczeństwa publicznego jaki w Rosji panuje. Chętnie skorzystalibyśmy z tego listu i umieścilibyśmy go w całej osnowie, gdyby refleksje i uwagi jakie autor wysnuwa dla przestrogi ziomków udających się na drogę, nie były rzeczami powszechnie znanemi. Wszyscy wiedzą o tem dobrze, że rozbójnictwo na drogach publicznych w Rosji kwitnie tak samo jak w innych krajach o niskim stopniu cywilizacji, jak n. p. na półwyspie Bałkańskim, gdzie do dnia dzisiejszego bandy rozbójnicze nie są czemś nadzwyczajnem i gdzie bryganctwo stale zajęte wojną z państwem i porządkiem społecznym.

Ograniczymy się przeto do podania faktów, które autora listu boleśnie dotknęły, a same przez się dostatecznie malują stan rzeczy.

Jako naprzód przed paru laty bo w r. 1885, ojciec autora, starzec blisko 70-letni, padł ofiarą bandy opryszków, która opadła go na drodze do Radomia i obdarłszy z całej gotówki jaką miał przy sobie t. j. kwoty 350 zł., pozostawiła na drodze bez życia. Szczęściem dla starca znalazł się miłosierny Samarytanin w osobie przejeżdżającego wieśniaka, który pobitego podjął i zawiózł do Radomia.

Drugim razem ten sam starzec miał nieszczęście napotkania dwóch drabów wałęsających się na drodze między Miechowem a Krakowem w celach rozboju. Było to niedawno, bo dnia 27 grudnia r. z. w biały dzień o godz. 10 z rana rozbójnicy opadli go i pomordowali, wybiwszy mu 12 dziur w głowie. Tym razem zabrali mu tylko 24 zł. Starca znaleziono na drodze prawie zupełnie bez życia, tak, że dopiero sprowadzono wprost do szpitala; później jeszcze całem przedziwnym staraniem wrócił do życia i dziś jeszcze z powodu ciężkich ran przez tych drabów zadanych cierpi.

Zupełnie zgadzamy się z autorem listu, że stan taki bezpieczeństwa publicznego jest tem gorszym, że mieszkańcom spokojnym nie wolno nawet w celu obrony własnego życia nosić broni ze sobą, ale cóż my na to poradzimy? Można tylko wyrazić ubolewanie, że w Rosji panuje taki system polityczny i taki rząd, który nie umie zwracać uwagi na zapewnienie porządnych obywateli, ani ich do obrony, gdy tymczasem zapewnić winien największą ochronę mienia i życia obywateli.

Ważne odkrycie. Wielkie wrażenie sprawi w świecie naukowym rezultat badań dra J. Krüssa z Monachjum. Chemikowi temu udało się bowiem rozłożyć dwa metale, kobalt i nikiel, które do tej pory zaliczone były do pierwiastków, to jest do ciał prostych, nie pozwalających się rozłożyć ani drogą mechaniczną, ani chemicznemi, na części składowe. Dr. Krüss robił doświadczenia z kobaltem i niklem w roztworze złota, w celu dokładnego oznaczenia ciężarów atomowych obu tych metali. Otóż przy tej manipulacji otrzymywał wciąż cyfry, które nie zgadzały się z sobą, ani nie odpowiadały znanym dotąd ciężarom kobaltu i niklu. Zaciekawiony tem odkryciem, wprowadził Krüss pewne zmiany do swego doświadczenia i otrzymał ciało, które po uwolnieniu go od osadu złota, okazało się ciałem zupełnie nowem, dotąd całkiem nieznanem. Wspomniany uczony zbadał je jeszcze wszechstronnie i wkrótce ogłosi bliższe o niem szczegóły. Dotąd wiadomo tyko, że kobalt i nikiel nie są pierwiastkami, za jakie je dotąd uważano, lecz połączeniami trzech pierwiastków. Być może, iż w skutek tego odkrycia przybędzie dla przemysłu nowy i cenny materjał.

Ze świata dziecięcego.

Ziutce przekłuwają uszy. Maleńka krzyczy na cały głos. Matka ją uspokaja:

— Bozia każe, żeby nosić kolczyki w uszach...

— Tak! to po co Bozia nie dała dziurek?...

Szczyt wstydliwości.

Używać do potraw masła tylko... zarumienionego.

Kwestja ortograficzna.

— Jak się pisze buty, przez ó czy przez u..?

X. po namyśle:

— To zależy... nowe czy podzelowane?

Nauczyciel. Jak się nazywa jednostka długości?

Uczeń. Metr.

Nauczyciel. A wagi?

Uczeń. Gram.

Nauczyciel. A czasu?

Uczeń. Zegar.

Teatr. Dziś „Afrykanka", drugi występ pani Papier.

Jutro „Lukrecja", trzeci i ostatni występ pani Papier.

Szarada.

I moja Szarada — niech ciekawość wzbudzi
Wprawdzie nie zbyt łatwa — lecz myśli nie strudzi,
Gdy dla Pa-ra-sol-ki — myśl łamać każecie
To może dla wiedzy — czynić to zechcecie.

Pierwsze — to litera w każdym alfabecie
Którą nawet wymówi, choć najmniejsze dziecię
Ale czwarte, trzecie, czwarte —
To namyślenia już warte
Bo to tytuł w Polsce znany,
Przez królów szlachcie dawany. —
Czwarte, piąte, szóste — razem
To będzie wiedzy obrazem,
W której nie ma żadnej blagi
To nauka — równowagi!
Gdy trzecie, z piątem się złoży
To takie mary utworzy —
Że w dobrą broń opatrzone,
Stanowią krajów obronę. —
Szóste, czwarte, stanów miano
Którem Rzymian rozróżniano
I taka różnica — wyrzec można śmiele
Znajduje się niestety! — gdzie mądrych nie wiele;
Szóste z trzeciem — części kart nazwanie
Lub Włoch gdy chce wyrazić kochanie;
Zaś drugie, piąte i szóste — w szeregu
Daje naukę, która w życia biegu
Jaśniejącą gwiazdą świeci
Tak dla starych, jak dla dzieci!
Trzecie z pierwszem — Francuz zowie
Tego — co ma koronę na głowie. —
A wszystko razem — naukę, wskazuje
Którą Fizyka sobą obejmuje.

Iza Odrzywolska.

Rozwiązanie szarady w Nr. 32 *Przeglądu*: Para, los, kapa, raka, kara, Parasolka. Rozwiązanie to nadesłali: K. Mikiewicz z Ostapia; H. Makswald z Gwoździca; Wanda Czer. ze Skolego; J. H. z Brzozowa; Stanisława W...ska z Gorlic; Ignotus ze Stryja; M. O. z Birczy; J. Górnisiewicz z Chrzanowa; Gugalski z Starożyńca; Adam Strusiński z Husiatyna; Bron. Wal z Tarnopola; W. F. z Więchowic; M. Ujejska ze Lwowa; S. Żytyńska ze Stratynia; Zyg. Ż. z Sanoka; A. L. ze Lwowa; L. C. z Połowiec; Emilja Chrząszczewska z Podhajec; Anna Stańkowska z Chwalibogi; J. B. z Niewistki; J. Ligęzianka z Gołąbkowic; Marja Szelińska ze Zborowa; Amalja Grünhaut z Birczy; Paulina K. i Henryka S. z Przemyśla; Iza Odrzywolska ze Stryja; X. z Niżankowiec; Rudolf Mantel z Tarnopola; J. W. z Monasterzysk; Jan Stebnicki z Birczy; W. Stelmachniewicz z Żurawicy; X. Głowiński z Chorostkowa; Kazimiera Schaeffer z Złoczowa; Roman Zagórski z Tarnopola; Stanisław Zuławski z Poddębia; Stebnicki z Birczy; Wilhelmina Putschoegl ze Lwowa; Malwina E. z Dziedziłowa; Alfredowa Stroy ze Lwowa; Fr. Okoń z Radomyśla; J. Gocek z Kobylnicy; Kazimiera Trześniowska z Borszczowa; K. Laurecka z Załukwi; M. F. ze Lwowa; Teofil Dąbrowski ze Skały; X. Antoni Breiter z Kozowy; Marja Buczacka z Brzeżan; Ptaszyński z Storożyńca; X. z Mucharza; Jan Tarkułł z Żnibrod; Izabella z Bobowy; Angelo B. z Tryhubowy; J. P. z Tarnopola; Marja z Bogdanówki; X. Józef Lasko z Podkamienia i T. P. Łazarz z Łętowni. Dwa ostatnie a także jeszcze kilka innych rozwiązań było wierszowane, ale z braku miejsca podać ich nie możemy.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert Joachima.** Lwów miał wczoraj znowu jedną z rzadkich uczt artystycznych, któremi rozkoszować się mogą tylko wybrani i odczuwający cały czar boskiej sztuki tonów. W sali domu narodnego grał jeden ze współczesnych królów skrzypiec, Józef Joachim, nieporównany interpretator zarówno utworów klasycznych jak i dzieł najnowszych.

Zanim przystąpimy do sprawozdania z koncertu wczorajszego, poświęcimy słów parę koncertantowi, przypomniemy parę dat biograficznych i z artystycznej jego karjery.

Joachim urodził się w r. 1831 pod Preszburgiem, z rodziców izraelitów; kształcił się zrazu w konserwatorjum wiedeńskiem pod Böhmem. Mając lat 12 grał już jako „cudowne dziecko" w Lipsku, gdzie pozostawał do r. 1850. Z Lipska udał się do Paryża, a ztamtąd powołano go na propozycję Liszta do Weimaru. Miał wówczas lat 20 i przybywał do Weimaru jako ulubieniec Mendelssohna, Gadego, Hillera, Dawida, Schumanna, jako przyjaciel Liszta i Brahmsa. Jako natura artystyczna wrażliwa, przejmująca się wszystkiem, co u każdego z tych mistrzów było oryginalnem a pięknem, zachował Joachim przecież, mimo tych wpływów, samodzielność zadziwiającą, stworzył sobie niejako świat odrębny, posiadając tę szczęśliwą właściwość, że umiał godzić największe na pozór sprzeczności i poruszać na każdem polu z zadziwiającą swobodą. W Weimarze stanął przed nim otworem świat jakby zupełnie nowy, bo właśnie w chwili jego przybycia Liszt rozpoczynał gorliwą propagandę wagnerjanizmu. Atoli ani nowość tej muzyki nie olśniła Joachima, ani wszechpotężny wpływ Liszta nie zdołał nakłonić go do składania Wagnerowi bałwochwalczego hołdu. Przeciwnie, gdy wszyscy oszołomieni klękali przed Wagnerem, Joachim sam ośmielił się odezwać ze słowem krytyki i wypowiedzieć bardzo rozumne zdanie, że „banalność z wzniosłością, trywialność ze siłą chodzą u Wagnera w parze". Głos ten krytyki stał się powodem, że Joachim musiał opuścić Weimar i przeniósł się do Berlina, gdzie otrzymał miejsce dyrektora konserwatorjum królewskiego.

Jako artysta przedstawia Joachim typ zagadkowy poniekąd, w każdym razie dziwny. Wychowany wśród zgiełku rozmaitych zdań, wśród zażartych polemik, utrzymać zdołał po dziś dzień dziwną przejrzystość sądu i niezachwianą pewność własnego zdania. Wytrawny nasz krytyk muzyczny p. Fr. Bylicki, który niejednokrotnie miał sposobność bliższego zetknięcia się z Joachimem w Berlinie, tak się o nim wyraża: „Słysząc go mówiącego, zaręczyłbyś, że gra jego może posiadać wszystkie zalety, ale nie będzie miała ognia; że zbyt wiele w artyście tym jest krytyki i roztrząsania. Tymczasem spokojny ten sensat, surowy pedagog i głęboki krytyk zmienia się, gdy skrzypce weźmie do ręki. Jest tam ogień, uczucie, potężne opanowanie każdego rodzaju muzyki, a przedewszystkiem dziwna prostota, świadcząca o prawdziwem przejęciu się rzeczą".

Całą działalność Joachima jako artysty wirtuoza charakteryzuje dążność powrotu do idealnego piękna, do klassycyzmu i ona to sprawia, że co do gry jego panuje wszędzie przedziwna zgodność zdań. Nie idzie on z prądem czasu, nic nie robi dla chwilowego efektu, nie skraca ani modernizuje; zawsze jest sobą samym, i takim samym w obec publiczności niemieckiej jak włoskiej lub polskiej. Do każdej przemawia tym samym językiem tonów, nie pyta o jej gusta, nie zastanawia się nad jej charakterem, wszędzie zbiera niepodzielne uznanie i powszechny poklask, a znawca unosi z jego koncertu wrażenie, że słyszał wielkiego artystę.

Takim Joachim był od lat trzydziestu i takim znowu wczoraj przypomniał się naszej publiczności, wywołując klasycznem wykonaniem utworów Brahmsa, Schumana, Bacha imponujące wrażenie. Najżywsze oklaski jednak od naszej publiczności zebrał mistrz za odegranie transkrypcji Schumanowskiego: „Am Springbrunnen" bo tu na pierwszy plan wystąpiła nieporównana technika artysty wirtuoza.

W koncercie Bülowa wystąpił także profesor Barth, pianista w całem tego słowa znaczeniu wyborny, zarówno pod względem stylu jak i techniki. Profesor Barth wstępuje zupełnie w ślady Bülowa, którego jest uczniem, to też wykonanie szczególnie utworów Chopina żywo nam słynnego mistrza Hansa przypomniało.

Dowiadujemy się, że znakomici koncertanci wczorajsi dadzą jeszcze jeden koncert we Lwowie, a to we środę dnia 20 b. m. w sali domu Narodnego

Program tego koncertu będzie następujący:

1. Beethowen: Sonata na fortepian i skrzypce poświęcone Kreutzerowi, wykonają koncertanci. 2. Schubert: Allegretto es. Scarlatti. Allegro d dur odegra H. Barth. 3. Spohr: Koncert dramatyczny, scena cantante, odegra J. Joachim. 4. Chopin: Ballada as dur, odegra H. Barth. 5. a) Joachim: Romans z koncertu węgierskiego. 5. b) Brahms-Joachim: Trzy tańce węgierskie, odegra J. Joachim. Fortepian koncertowy Bösendorfera ze składu p. Marka. Początek o godzinie 7 wieczór.

* **Opera.** W sobotę wystąpiła w naszej operze śpiewaczka wiedeńskiej opery nadwornej Róża Paumgartner-Papier jako Amneris w „Aidzie" Verdiego, z niepospolitym sukcesem. Głęboki, chociaż już nie pierwszej świeżości mezzo-sopran, umiejętnie i ekonomicznie używany, nadzwyczaj poprawna deklamacja, a przedewszystkiem wspaniała postawa, gra i szlachetne pozowanie złożyły się na taką Amneris, jakiej we Lwowie dotychczas nie słyszano i nie widziano. Artystka, jakby z natury do niej stworzona, pod wieloma względami może być dla naszych śpiewaczek wzorem niemal powiedzielibyśmy klasycznym. Amneris w jej interpretacji jest prawdziwą córą królewską; pełną majestatu w zewnętrznem zjawisku, pełną siły dramatycznej w swej roli, której kulminacyjna scena w akcie czwartym (w przedsionku świątyni Wulkana) zrobiła wrażenie niezapomniane.

Całość opery z panną Pawlikówną w partji Aidy i Santinellim jako Radamesem i tym razem, jak poprzednio, wypadła zupełnie bez zarzutu.

Pani Róża Papier wystąpi jeszcze po dwakroć na naszej scenie, a to dzisiaj jako „Afrykanka" w operze Mayerbeera, i jutro w partji Racheli w „Żydówce" Halevy'ego.

* **„Gorzelnika"** Nr. 8 wyszedł świeżo i zawiera: Kontrola saccharometryczna w gorzelni (ciąg dalszy). Sprawozdanie o urządzeniu rolniczej gorzelni Wł. hr. Dzieduszyckiego w Żurowiczkach. Sprawozdanie z czynności w gorzelni p. Zbigniewa Horodyńskiego w Zbydniowie. Sprawozdanie z urządzenia gorzelni rolniczej Wacława hr. Baworowskiego w Kołtowie. Czy jest możliwem z kilogramu skrobi otrzymać więcej jak 50 litrów procent alkoholu? — Rozmaitości.

Rozmaitości.

— **Rozbitkowie i pekeflejsz ludzki.** „Standard" opowiada o ciekawej przygodzie morskiej, jaka się zdarzyła handlowemu statkowi „Glenmore", który w grudniu r. z. wypłynął z Liverpoolu do Buenos-Ayres z ładunkiem szyn żelaznych

Po wyładowaniu w Monte Video, w dniu 24 marca b. r., statek odpłynął ku Falcahuano, w Chili. Wieczorem w dniu 7 mym kwietnia załoga ujrzała ląd stały o 12 mil od przylądku Diego. Musiano się zatrzymać na morzu, aby oczekiwać dnia dla przebycia cieśniny pomiędzy wyspą Staten a Ziemią Ogniską, znanej pod nazwą cieśniny Le Maire. Lecz nagle w nocy gwałtowny wiatr i śnieżyca zapędził statek na podwodną rafę, o którą się rozbił. Widząc grożące niebezpieczeństwo, załoga spuściła łódź ratunkową i wszyscy, w liczbie 10, wsiedli do niej, w pośpiechu zapomniawszy wziąć prowizji i cieplejszej odzieży. Wiatr pędził łódkę wzdłuż wybrzeży. Dopiero nazajutrz rozbitkowie zdołali wylądować w zatoce Flinders, w najbardziej południowym krańcu Ameryki. Przez całą noc cierpieli od mrozu, następnego dnia, przymocowawszy łódkę do brzegu, puścili się pieszo o kilkanaście mil w głąb wybrzeża do osady St. John, gdzie jest latarnia morska utrzymywana przez rzeczp. Argentyńską. Osada składała się z 30 ludzi, w liczbie tej było cztery kobiety. Rozbitkowie przyjęci zostali bardzo gościnnie. Wielu z z nich było chorych z przeziębienia i głodu. Pielęgnowano ich starannie i po kilku tygodniach przyszli do siebie. Po pewnym czasie zaczęło brakować prowizyj. Radzono sobie, łapiąc ryby, ale miały tak niemiły zapach, że za nim je można było zjeść, trzeba było moczyć je przez kilka dni w occie. Na szczęście octu było dosyć, gdyż niedawno wyrzuciło tu morze kilka beczek tego produktu i... dwie paki z fortepianami. Położenie stawało się coraz gorsze; nastała zima, która panuje tam przez dziewięć miesięcy, a w dodatku przybyło jeszcze 7 rozbitków z barki angielskiej „Cordova". Żywiono się przeważnie rybami i ptactwem morskiem, wprawiwszy do łapania go psy. Wreszcie w dniu 15 września przybył statek i wziął na swój pokład rozbitków. Podczas pobytu na wyspie dowiedzieli się od jej mieszkańców, iż na półtora roku przed ich pojawieniem się tutaj, w Staten, o 25 mil od latarni morskiej, wyrzucona została na ląd załoga dwu rozbitych okrętów, w liczbie 32 ludzi. Dopiero po kilku tygodniach, dowiedziawszy się o istnieniu latarni, przyszło do niej 16 z tych ludzi, utrzymując, że reszta załogi zginęła. Wkrótce zjawił się statek ratunkowy, który zabrał rozbitków. Po ich odjeździe, ludzie z latarni morskiej, zwiedzając miejsce, gdzie się rozbiły dwa okręty, znaleźli parę beczek z resztkami solonego ludzkiego mięsa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 lutego.

Wczorajszy dzień mimo alarmów idących z Paryża, z powodu nieprzewidzianego upadku Floqueta, nie pogrążył naszej giełdy w smutek po abdykacji od steru radykałów. Ani łzy nie uronił świat finansowy za kamizelką z skóry ludzkiej „a la Robespiére" upadłego prezydenta gabinetu, ani jednem westchnieniem w postaci zniżki nie żegnały giełdy europejskie zstępujących z foteli ministerjalnych pp. radykałów francuskich.

Owszem, idąc za przykładem bulwarów, giełdy przeszły do porządku dziennego nad tą klęską republiki radykalnej, a wyrazem tego była repryza na całej linji, najwydatniejsza w papierach bankowych i przemysłowych, mniej pokaźna w akcjach transportowych, znikomo mała w rentach. Tak skończono dzień wczorajszy, aby z równie dobrem usposobieniem rozpocząć dzisiejsze czynności. Tu jednak spotkał mały zawód naszę spekulację, bo Berlin zrobił stanowczo smutną minę na wypadki paryskie i nie miał wcale ochoty do dalszej repryzy.

Obok tego zapowiedź monstre-pochodu, mającego się jutro odbyć w stolicy Węgier, nakazywały ostrożność i pewną rezerwę w operacjach. Mimo tego przy licznych zakupnach z zagranicy utrzymały się wczorajsze notowania, a nawet sporadycznie posunęły się naprzód akcje niektórych wiedeńskich banków i podskoczyły znów w górę Waffeny. Z zamknięciem dzisiejszej giełdy notowano.

Kred. austr. 312·10, węgier. 314·—, anglob. 128·60, uniony 225·70, bankvereiny 108·20, länderbanki 226·75, ludwiki 207·—, czerniowiec. 223·50, renta papier. 83·30, srebrna 83·90, austrj. złota 111·35, papier. 98·90, węg. złota 101·35, papierowa 94·—.

Ruble 1·29 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 17 lutego. Z zarządzenia księcia biskupa odbyły się dziś w tumie św. Szczepana i w kościołach na Leopoldstadt i Mariahilf nabożeństwa z modłami za Najwyższy Dom Cesarski, przy wielkim współudziale arystokracji i obywatelstwa wiedeńskiego. W tumie św. Szczepana byli: Arcyks. Karol Ludwik wraz z małżonką i córkami, Arcyks. Albrecht, Wilhelm, Ludwik, Salwator, Albrecht Salwator i liczni dygnitarze dworu.

Na nabożeństwie w kościele na Mariahilf była księżna Marja Teresa Wirtemberska.

Wczoraj złożył Arcyks. Karol Ludwik parze książęcej Alençon półgodzinną wizytę.

Paryż 17 lutego. Jak przedstawia się obecne położenie, jest następujący skład gabinetu prawdopodobny: przewodniczący izby Meline prezesem gabinetu i ministrem rolnictwa, Rouvier ministrem spraw wewnętrznych, senator Ribot albo senator (nie jenerał) Boulanger, albo Loubet ministrem skarbu, Perier ministrem oświecenia, Billot ministrem wojny, Barbey ministrem marynarki, Dautresme ministrem handlu i Freycinet albo Ribot ministrem spraw zewnętrznych.

Budapeszt 17 lutego. Prześliczna pogoda sprzyjała dzisiejszej manifestacji opozycyjnej. — O godz. 2 po południu zebrały się na placu Kalwina tłumy liczące kilka tysięcy i ciągle wzrastające. Prawnik Pandy miał na balkonie lokalu klubu umiarkowanej opozycji przemowę do zebranych posłów opozycyjnych, w której dziękował im za poparcie interesów młodzieży. Pos. Beoethy odpowiadając na tę przemowę upraszał, aby każdy przyczynił się do nadania godności manifestacji i skończył okrzykiem: „Niech żyje król!" Tłum, zdjąwszy kapelusze, z zapałem powtórzył ten okrzyk.

Następnie uformował się pochód i ruszył z miejsca: Na czele konna policja, za nią poseł hr. Gabrjel Karolyi, któremu towarzyszyli ludzie niosący narodowe chorągwie z napisami: „Niech żyje król!" i „Precz z Tiszą!"

Dalej szli posłowie należący do stronnictwa niezawisłych, studenci i nieskończony tłum, razem około 30.000 osób. Stupenci szykowali i porządkowali pochód, który zatrzymał się przed lokalem klubu stronnictwa niezawisłych. Tu przemówił prawnik Blacsek, na co odpowiedział poseł Thaly, a gdy skończył, pochód ruszył dalej wśród okrzyków „eljen" na cześć króla. Gęste tłumy tworzyły szpalery z obu stron, a z okien i balkonów niektórych domów witano pochód chustkami. Tłumy tworzące szpaler z entuzjazmem powtarzały okrzyki „eljen" na cześć Króla i wołały: „Precz z Tiszą!" A śpiewając patrjotyczne pieśni szedł pochód dalej; przed lokalem klubu stronnictwa liberalnego dały się ponownie słyszeć okrzyki: „Precz z Tiszą!"

Nareszcie na nadbrzeżu Dunaju zatrzymał się pochód naprzeciw zamku królewskiego i uszykował się.

Tu wszyscy z zapałem zawołali: „Niech żyje król" i powiewali kapeluszami, a chorągwie się pochylały. Zaś żadnych innych demonstracyj i krzyków tu nie było. Stąd wrócił pochód na plac Kalwina. Po drodze tamtędy zatrzymano się jeszcze przed pałacem bar. Aczela, gdzie na balkonie przemawiał prawnik Bezsilla do zgromadzonych magnatów, wyrażając przekonanie, że magnaci i nadal strzedz będą konstytucji. Przed pomnikiem Petoefi'ego zaintonowały tłumy pieśń: „Szozat". Poczem spalono na placu Kalwina egzemplarze dziennika *Nemzet* i pisma humorystycznego *Borsszem Janko*.

O godzinie w pół do piątej tłumy rozeszły się w jak najlepszym porządku i demonstaracja zakończyła się.

O godz. 6 wieczorem ogromne tłumy poruszały się na wszystkich ulicach; jednakowoż spokój i porządek nie były naruszone.

O godz. 7 panował już zupełny spokój i nie było żadnych zbiegowisk.

Godz. 9 wieczór. Porządek i spokój nigdzie nie zakłócony.

Wypadków żadnych nie było.

Paryż 18 lutego. Dotychczas zdołano zaangażować osobistości do tek: handlu rolnictwa, spraw wewnętrznych i oświaty.

Na czele gabinetu prawdopodobnie stanie Meline.

Senator Songeon umarł.

Uwiadomienie.

Dziś oddaliłem mego kolportera Tennenbauma; upraszam P. T. abonentów nie dawać mu dla mnie pieniędzy, gdyż nie uznam przez niego pobranych pieniędzy za prenumeratę.

Ludwik Plohn

Bióro dzienników ul. Karola Ludwika 9.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 lutego 1889.

Hotel Żorża: A. Jędrzejowicz z Staromieścia. Oktaw Orłowski z Polowiec. S. hr. Grabowski z Gorlic. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. K. hr. Łubieński z Krakowca. M. Kalinowska z Rzepniowa. J. Horodyski z Kociubiniec. O. Schnell z Firlejówki. J. Joachim z Berlina. H. Barth z Berlina.

Hotel Europejski: Z. Mikołowski z Sokala. J. Cetnarski z Potoku Złotego. W. Reichard-Reichardporg z Łańcuta. E. Brachner i M. Marko z Wiednia.

Hotel Angielski: M. Czaykowski z Żerawy. W. Kowalski z Żurawna. K. Bastgen z Romanowa. B. Skolimowski z Magdalenki. L. Samolewicz z Niemirowa.

Hotel Langa: R. Kalita z Kurowic. L. Sperro z Buczacza. F. Knopp z Rabki. H. Gaupp z Kołomyi.

Z zbożowych targów.

18 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·55—7.10	6.30—7.20	6 10—7.—	6·85—7.40
Żyto	5.30—5 60	5.10—5.35	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—6.75	5.50—6 50	5.20—6.50	5.——6 75
Owies	5.40—6.25	5.25—5 85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	6.— 10.50	6.— 10 —	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	5.25 5.75	5 ——5 60	5.——5.50	4.10—4,80
Rzepak	13.—13.60	12 80 13 10	12.70 13·40	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	52 —60 —	48.—59 —	48.—.50—	55.—43.—
Konic. biała	45.—56 —	45 —56 —	45 —55.—	31.—35.—
Konic. szwed.	55.—75 —	—.—.—	—.—.—	—.— 20 30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izdy handlowej 18 lutego 1889

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. m k.	206 —	209 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w a.	223 —	226 25
Banku hip. galic. 200 zł. w a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł w. a	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w, n.	100 10	101 10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	96 50	97 50
Tow. kred galic. 5 „ „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ „	93 25	94 25
„ „ „ 4½% „ „	97 50	98 50
„ „ „ 4½ „ „	92 —	93 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (c) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ 1883 4½% „	94 60	95 60
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.61	5.71
Dukat cesarski	5.63	5.73
Napoleondor	9.55	9.65—
Półimperjał rosyjski	9 84	9.94
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·27½	1·29½
100 marek niemieckich	58 90	59 90

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17. lutego godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	311·95	Węg. kolej półn. wschodn.	179·50
Alpiny	57·80	Wiedeńskie losy kom.	144·75
Kredyty węg.	314·—	Akcje tyton.	108·30
Anglobanki	128·70	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	226·25	Elbethale	203 25
Ludwiki	206·50	Länderbanki	226·25
Nordbahny	259 50	Renta zł. węg.	101 30
Lombardy	100·50	Bankvereiny	109 60
Losy tureckie	22·80	Renta węg. pap.	94 —
Staatsbahny	251·30	Ruble	1·28·62
Czerniowieckie	224·—		

Usposobienie osłabione.

31)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Chcę powiedzieć, że uległem waszym naleganiom z przyjemnością... że czułem się szczęśliwy pijąc za twe zdrowie, lecz teraz nie będę już pić więcej...

— Jakto! odmawiasz wznieść z nami toasty, jakie zaproponuję?...

— Tak.

— Jakiekolwiek one będą?..

— Bez najmniejszej wątpliwości, jakiekolwiek by były?...

— Czy tak sądzisz?

— Więcej aniżeli sądzę, jestem pewny...

— A więc mógłbyś się może pomylić...

— A to wyborne, — rzekł Marcel uśmiechając się, — ciekawym to widzieć, przyznaję...

— A zatem drogi przyjacielu, ujrzysz to i to natychmiast! Rzucam ci rękawicę, że nie odmówisz toastu, który wzniosę...

— Wyzywasz mnie?...

— Tak, sto razy tak!...

Nowy uśmiech ukazał się na ustach młodzieńca.

— Czekam, — rzekł.

— A ja jestem gotów... Posłuchaj Marcelu, a jeżeli ośmielisz się odmówić!... — Panowie, pić będziem na pomyślność armji francuskiej i jej zwycięztwa, w pełnej chwały wyprawie Afrykańskiej!... I cóż Marcelu, co ty na to mówisz?

Porucznik skłonił się.

— Mówię, — odrzekł, — że macie słuszność wyzywać mnie! Byliście z góry pewni mego posłuszeństwa!... Tak jest, niewątpliwie, wypiję za armję, choćby moja ręka miała uschnąć niosąc czarę do mych ust.

I Marcel, biorąc butelkę szampana z rąk Edgara de Pons, napełnił sam kielich po brzegi i wypił do ostatniej kropli, podczas gdy Jerzy powtarzał formułę toastu.

— Lecz teraz, — rzekł z siłą, stawiając kielich na stole, — tym razem. to już ostatni!...

— Zobaczymy! — rzekł Jerzy do siebie.

Od pewnego czasu, tajemnicza rozmowa miała miejsce cichym głosem, pomiędzy Edgarem de Pons, a kamerdynerem.

Lokaj ten odpowiedział na ostatnie słowa młodego człowieka, gestem zrozumienia... Wyszedł z sali jadalnej i w tej samej prawie chwili wrócił, niosąc flakon pełen płynu, bezkolorowego i przeźroczystego jak skalna woda i postawił go w miejsce nawpół wypróżnionej przez Marcela karafki, od czasu początku uczty.

Wieczerza trwała już przeszło trzy godziny, wszyscy mówili jednocześnie, nie bardzo słuchając co mówią sąsiedzi, a szczególniej nie odpowiadając na zadawane sobie pytania. Dziwaczne frazesy wybuchały jakby rakiety... urywki śpiewek jakichś dawały się słyszeć, nagle rozpoczęte i wkrótce przerwane niepewnemi głosami.

Żaden ze współbiesiadników nie mógł się pochwalić zachowaniem dostatecznej dozy zimnej krwi, a Jerzy Herbert nie mniej jak wszyscy inni.

Nagle obrócił się do Marcela i powtórzył mu pytanie, zadane przed chwilą.

— No i cóż, powiedz, czy doświadczasz czegoś?

— Głowa mnie boli... krew mi się zapala... zdaje się, że moje żyły napełnione są ogniem...

— Czy cierpisz?...

— Nie, jest to przeciwnie uczucie bardzo przyjemne.

— Eh!... doświadczasz więc tego co i my wszyscy!... Pij więc mój drogi, jesteś dzielny!... Chyba wtedy stajesz się złośliwym, kiedy przebierzesz miarę!

Potem, nie zważając na odpowiedź porucznika, Jerzy zawołał:

— Panowie! wznoszę toast na cześć pięknych dam Prowansalskich..

— Przyjęto!... — odrzekł jeden z współbiesiadników, — lecz propunuję małą modyfikacją...

— Co za modyfikacją?...

— Następującą: zamiast uogólniać, wzniesiemy zdrowie oślepiającego cudu, łączącego w sobie wszystkie piękne kobiety tej prowincji!... Wypijmy zdrowie pięknej Prowansalki!!...

— Tak, tak, — odpowiedział Jerzy z błyszczącemi oczami, — wypijemy za zdrowie, najpiękniejszej z najpiękniejszych, panny de Presles! Marcel, twój kielich jest próżny... napełnij go... i pijmy!...

— Nie, to dosyć.. to zbyt wiele... boję się!...

— A więc, — rzekł żywo Edgar de Saint Pons, — jeśli się obawiasz, poruczniku, dolej wody do swego wina... naleję ci.

I napełnił kielich, w równych dozach, różowawym szampanem i płynem zawartym w karafce.

— Pijmy!! — powtarzał Jerzy, — pijmy! Niech żyje piękna Prowansalka!!...

Marcel podniósł pełny puhar i nagłym ruchem, wrzucił, jeśli możemy tak się wyrazić, w usta zawartość kielicha.

W tej samej chwili kruchy krzyształ wypada mu z ręki i jakby zmiażdżony upada na stół, podczas gdy młody człowiek wydaje krzyk tak ostry, tak dziwny i przeraźliwy, że zapanował nad całym tumultem i nakazał mu milczenie.

— Co ci się stało? — zapytał Jerzy zaniepokojony — co ci jest, mój przyjacielu?

— Nie wiem... wypiłem ogień.. szał mnie ogarnia... czuję, widzę... Strzeżcie się wszyscy!... strzeżcie!...

Podczas gdy Marcel tak mówił, fizjonomja jego stała się przerażającą, rodzaj obłędu malował się w jego oczach, dwie czerwone plamy wystąpiły mu na policzkach straszliwie bladych, uśmiech złowrogo szyderski błądził po jego ustach.

— Cóż ja wypiłem? czego mi nalano? — jąkał ochrypłym głosem, jakby mówiąc do siebie. — Ah! teraz cierpię... cierpię!... Cóż ja wam uczyniłem?... Chcieliście.. przywołaliście szatana... przybył... Strzeżcie się!!...

Głowa młodzieńca opadła na piersi... wszyscy współbiesiadnicy wstali i oddalili się od niego, jak od niebezpiecznego szaleńca.

Edgar de Saint Pons nie mógł sobie darować smutnej myśli dolania kirszu do szampana porucznika.

Marcel podniósł głowę... oczy jego ciskały błyskawice.. plamy na policzkach okrywały teraz twarz całą.

Chciał mówić, lecz nie miał czasu.

Wrzask jakiś, wydający się echem straszliwego krzyku wydanego przez niego chwilę przedtem, wpadł na skrzydłach wiatru, przynoszącego dotychczas radosne dźwięki okiestry. Była to jakby rozdzierająca jakaś skarga, rozpaczliwe wołanie osłabione odległością, lecz tak ponure, tak złowrogie, że wszyscy współbiesiadnicy Jerzego uczuli zimny dreszcz, przechodzącyim po skórze i pobiegli do okien.

Straszliwy widok rozpostarł się przed ich oczami.

Głębokie ciemności zdawały się uiluminowane, jakimś dziwnym meteorem, lub snopami kapryśnemi niezmiernego fajerwerku.. Ponad stuletniemi drzewami parku, dotykającemi ogrodu bastydy, niebo było czerwone jak krew i od czasu do czasu krzyżowały się długie snopy płomieni i iskier.

— Panowie... panowie — krzyczał Jerzy zmienionym głosem, — pożar pożera willę Salbert... Być może potrzebują młodych i silnych ramion, — biegnijmy!!...

I rzucili się do drzwi.

— Idźcie! — wyjąknął Marcel, śmiejąc się tym śmiechem przerywanym, będącym niezawodną charakterystyką szaleństwa. — Idźcie!... Będę tam przed wami!!...

Potem, podczas gdy młodzi ludzie zbiegali ze schodów, aby dostać się do gościńca prowadzącego do willi Salbert, porucznik jednym skokiem wpadł na balkon... rękami zawiesił się na balustradach złoconych i z wysokości pierwszego piętra spuścił się na ziemię.

Grunt świeżo skopany znalazł się pod jego nogami i ten niebezpieczny upadek sprowadził mu tylko lekki, przechodni zawrót głowy.

Marcel zorjentował się, a łatwo mu to przyszło, zwiększające się bowiem światło pożaru tworzyło olbrzymią pochodnię.

Szalonym biegiem pędził ku granicznemu murowi i w parę minut dopadł do niego. W pobliżu muru rosło młode drzewo, którego gałęzie splątane były z konarami klonu sąsiedniego parku....

Wdrapał się na to drzewo ze zręcznością dzikiego kota, zawiesił się na gałęziach klonu, z których kilka złamało się pod jego ciężarem, staczał się z gałęzi na gałąź, chwytając się jednak zawsze i unikając niezawodnego upadku.. Nakoniec, nierozumiejąc sam, jakim zdołał to uczynić sposobem, znalazł się na wierzchu muru.. Zawieszając się wówczas palcami, tak jak to uczynił z balustradą balkonu, spuścił się znowu i poraz drugi znalazł się na ziemi bez szwanku.

Kierowany tajemniczym instynktem, nie zawodzącym go wcale i wskazującym mu pośród labiryntu ciemnych ścieżek najkrótsze aleje, pobiegł z szybkością ku palącej się willi.

Trzy lata temu, w fatalnym dniu zabójstwa komendanta, Marcel w szale bezmyślnym, czuł pragnienie rozlania krwi!...

Dziś ogień go przyciągał.

W miarę jak szedł naprzód, mógł zachwycać się wspaniałemi okropnościami pożaru, przybierającego teraz rozmiary, wybuchu wulkanu... wierzchołki starych drzew nurzały się we mgle ognistej, niezliczone ogniste szczątki, unoszone wiatrem, na każdym kroku padały na mech gęstwiny i groziły podpaleniem całego parku... — krzyki, jęki, skargi dawały się słyszeć, a odpowiadały im niekiedy ochrypłe wrzaski, podobne do ryku dzikich bestyj, wietrzących krew świeżo przelaną.

Z pewnością, zdarzyło się tam coś więcej niż pożar, niewątpliwie ogień nie był jedynym aktorem dramatu, rozgrywającego się podczas tej strasznej nocy!...

— A więc cóż się działo?...

Marcel wkrótce miał się dowiedzieć...

Biegu nie zwalniał ani na chwilę.

W koło niego drzewa stawały się coraz rzadsze. Nakoniec wpadł na wielką murawę, której centrum stanowiły budynki przez ogień pożerane...

Nie zatrzymał się...

(C. d. n).

L. 4658.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania posady radzcy prawnego przy Wydziale krajowym Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z W.Ks. Krakowskiem ogłasza się niniejszem konkurs.

Z posadą tą połączona jest płaca w rocznej kwocie 2.800 złr. w. a. i dodatek aktywalny w rocznej kwocie 480 złr. w. a. tudzież prawo do trzech dodatków pięcioletnich po 400 złr. w. a. w granicach oznaczonych w §. 4 uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 3 stycznia 1874.

Od kandydatów na tę posadę wymaga się w szczególności 1) doktoratu praw, 2) przynajmniej dwuletniej praktyki sądowej, 3) odpowiedniej praktyki adwokackiej, notarjalnej lub w c. k. prokuratorji skarbu, 4) egzaminu adwokackiego albo notarjalnego. Posada ta może być nadana także kandydatowi, który przekroczył maksymalną granicę wieku oznaczoną w ustępie 1 §. 3 ustanowy służby krajowej (40 lat).

Wydział krajowy obsadzi niniejszą posadę na razie prowizorycznie na przeciąg jednego roku.

Podania należy wnosić najdalej do **dnia 31 marca 1889 do Wydziału krajowego,** a to jeżeli kandydat pozostaje w służbie publicznej, za pośrednictwem przełożonej jego władzy. Do podania należy załączyć: 1) metrykę chrztu, 2) świadectwo z wskazanych powyżej egzaminów i dowody odbycia wymaganej powyżej określonej praktyki, 3) jeżeli kandydat nie pozostaje w służbie krajowej dowody nieposzlakowanego życia. W podaniu winien się kandydat wywieść ze swego ogólnego i szczegółowego uzdolnienia, oraz oświadczyć, czyli i z którym urzędnikiem krajowym jest spokrewniony lub spowinowacony i w jakim stopniu.

Kandydaci którzy ukończyli już czterdziesty rok życia, winni oświadczyć w podaniu, ile lat z wykazanej praktyki prawniczej pragną mieć policzonych do emerytury, gdyż Wydziałowi krajowemu służy prawo ułożenia się z nimi w tym względzie.

We Lwowie dnia 5 lutego 1889.

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma prawo umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Ogier 4 letni szpak 16tej miary z matki pół krwi Angielki po ogierze arabie Rawieckim jest do nabycia w Popielnikach, poczta w miejscu. Bliższa wiadomość tamże.

Jakób Seidman w Tłumaczu, zastępując pierwszorzędną fabrykę maszyn i narzędzi rolniczych poleca się do przyjęcia zamówień pod najprzystępniejszymi warunkami. Cenniki rozsyła bezpłatnie.

Mam do zbycia „Przegląd“ 1883 za 5 zł. najświeższe nowelle Soleckiej, Turczyńskiego, Nema za 50 kr. Nowelle pani Dahs francuskie nowe za 80 kr. i niektóre w poprzednich Nr. ogłoszone. B. Nowosielecki poczta Wojtkowa.

Poszukuje się zaraz do kupienia dębiny na morgi, lub na sztuki od 4 do 20.000 Grubość wymagana od 15 cali w średnicy i wyżej. Zgłoszenia przyjmuje Sakowicz p. Czortków.

Młyn wodny o trzech kamieniach na rzece Bołochówce pod Wojniłowem, nowo wybudowany, z wygodnem pomieszkaniem, ogrodem i łąką zaraz do wydzierżawienia. Zgłoszenia do Zarządu dóbr Dębowica p. Wojniłów.

Poszukuję do zukupna 80 do 60 morgów dobrej gleby z budynkami. Zgłoszenia przyjmuje Marceli Moskal w Nowosielcach ost p. Rogóżno.

Dwa fortepiany wiedeńskie Pawlika i Rauscha w dobrym stanie do nabycia za umiarkowaną cenę. Adres: Zarząd dóbr Dębowica p. Wojniłów.

Leśniczy, Polak, żonaty, 33 lat liczący, mający trzyletnią praktykę w większem lesie, w Galicji, później był lat 5 w jednem miejscu również i w innych miejscach, wykazać się może chlubnemi świadectwami a nawet poręczeniem ustnem swych chlebodawców. Łaskawe zgłoszenia G. Cichowski w Chotylubiu p. Cieszanów. Może od 1go marca objąć posadę.

Pierwsza subwencjonowana szkoła wyrobów galanteryjnych i zabawek we Lwowie ulica Zyblikiewicza l. 8. przyjmuje wszelkie zamówienia, sprzedaje towar na składzie gotowy po możliwie niskich cenach, tudzież uskutecznia szybko i starannie reperacje wyrobów galanteryjnych i zabawek. P. T. Publiczność raczy łaskawemi zleceniami dać sposób do zatrudnienia uczniów tej szkoły.

Kareta w dobrym stanie jest za mierną cenę do sprzedania. Zgłoszenie: Jan Krokowski w Olejowie, poczta loco.

Poczta w miasteczku na Podolu z rocznym czystym dochodem 800 złr. do zamiany na pocztę z równym dochodem na wsi w Zachodniej Galicji. Zgłoszenia A. S. post. restante Jezierzany ad Dawitkowce.

Sella. W tych dniach będę u p. San: kiedę? to lada chwila was zawiadomię Twój **Fgro**

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodek.